Nr. 43. Kraków, Niedziela 12 Lutego 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 10 lutego.

Koło polskie obradowało dzisiaj rano przed posiedzeniem Izby poselskiej. Uchwalono:

1) wystósować odezwę do prezydjum klubu czeskiego, wyrażającą żal posłów polskich z powodu zgonu posła Trojana, zasłużonego patrjoty czeskiego a przyjaciela Polaków;

2) wysłać telegram do posła ks. Adama Sapiehy, z wyrazem współczucia boleści z powodu śmierci jego syna ś. p. Leona Sapiehy;

3) upoważniono przewodniczącego Jaworskiego, aby złożył imieniem Koła polskiego hr. Hohenwartowi w dniu 12 b. m., w 70-tą rocznicę jego urodzin, życzenia długiego jeszcze a pomyślnego działania dla dobra narodów, monarchję składających.

Następnie Koło obradowało nad postępowaniem swojem w Izbie poselskiej, przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Poseł Skarszewski wniósł, ażeby ponowić żądanie utworzenia sądów pokoju.

Poseł Hompesch przedstawiał, iż włościanie domagają się zniesienia przymusu co do legalizowania aktów przez notarjuszów.

Posłowie: Chrzanowski, Piniński i kilku innych domagali się, aby ponowić wielokrotnie wnoszone żądanie, iżby rząd przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej postępowanie sądowe ustne i jawne. Rozprawy nad tymi wnioskami odroczyć musiano do następnego posiedzenia Koła, z powodu, iż już rozpoczynało się posiedzenie Izby poselskiej.

Telegram, jaki przed kilku dniami Koło polskie wysłało do Florencji z powodu zgonu ś. p. Teofila Lenartowicza, brzmi jak następuje:

„Posłowie polscy w parlamencie austrjackim, otrzymawszy smutną wiadomość o zgonie znakomitego poety i wielkiego patrjoty Lenartowicza, pospieszają wyrazić rodzinie zmarłego uczucia żalu i boleści".

Prezydjum Koła polsk. wysłało nadto do redakcyj dzienników niemieckich, odezwę osnowy następującej:

„W przekonaniu, że szan. Redakcji idzie o to, aby podawać czytelnikom wiadomości prawdziwe i wiarogodne, a zważając iż o poufnym posiedzeniu Koła, może szan. redakcja otrzymać doniesienia jedynie mniej lub przekręcone a w każdym razie nie autentyczne, których sprostować nie można z powodu właśnie poufnego charakteru tych obrad, — mamy zaszczyt zawiadomić szan. Redakcję, że jak tylko Koło polskie uchwali poufność posiedzenia i zachowanie obrad w tajemnicy, doniesiemy zaraz o tem szan. Redakcji. Pozostawić zaś musimy uznaniu i woli szan. Redakcji, czy po takiem zawiadomieniu zechce robić użytek z otrzymywanych doniesień o poufnem posiedzeniu Koła polskiego.

Odezwę tę naszą zwracamy także do szanownych Redakcyj dzienników polskich, a to nie tylko z tego powodu, iż sądzimy, że szan. Redakcji idzie o podawanie czytelnikom wiadomości wiarogodnych i prawdziwych, ale także w tem przekonaniu, że szan. Redakcja w dzienniku swoim ma przedewszystkiem na oku dobro kraju naszego. Jeżeli zaś reprezentacja kraju działająca w Wiedniu wobec licznych przeszkód, uznała za potrzebne dla dobra kraju, lub użyteczne dla swych działań w celu otrzymania korzyści dla kraju, zachowanie w tajemnicy swych obrad lub uchwał w jakim wyjątkowym wypadku (gdyż zwykle całe postępowanie jej reprezentacji, jej obrady i uchwały są jawne dla wszystkich a tem więcej dla kraju), — zapewne szan. Redakcja zważając na dobro publiczne, nie zechce utrudniać działania reprezentacji kraju rozgłaszaniem wiadomości o tych poufnych jej obradach, wiadomości zwykle przekręconych lub mylnych, bo wysnutych z domysłów i przypuszczeń.

We Wiedniu 10 lutego 1893 r.

Apolinary Jaworski, przewod. K. p. — *August Łoś*, sekretarz K. p.

Z bieżącej chwili.

Sejm galicyjski ma być zwołany dopiero po świętach Wielkiej Nocy.

Debaty parlamentu wiedeńskiego nad tytułem „szkoły ludowe" były, jak już specjalne doniosły sprawozdania, nader ożywione.

Kość niezgody — raczej słusznego sporu — stanowiły zarzuty, czynione rządowi co do tendencyj germanizacyjnych".

Polemika posła Herolda z ministrem Gautschem nie wyjaśniła sprawy, a artystyczna budowa oracji ministra oświaty miała zachwycić, ale nie wszystkim trafiła do przekonania.

Pomijamy już kwestje szkół na Morawji, ale ośmielamy się w prostocie naszego ducha zapytać pana Gautscha, czy stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskiem, na Śląsku austrjackim należą do normalnych? czy nie panuje tam autokratyczny absolutny system germanizacyjny?

Rząd austrjacki ma być puklerzem ochraniającym wszystkie — „państwo zamieszkujące — narodowości!" — Tak swojego czasu wyraził się panujący dziś monarcha. — Pragnęlibyśmy tedy widzieć w powołanych organach, wykonawców sprawiedliwej woli monarszej.

Z drugiej zaś strony dziwi nas niepomiernie, że przy dyspucie dotyczącej germanizowania szczepów słowiańskich, nikt się nie znalazł, ktoby z tytułu narodowościowego choćby obowiązku poruszył żywotną, piekącą kwestję Cieszyna.

Kwestja cywilnych ślubów i metryk zaczyna ogarniać najszersze nawet warstwy społeczne całych Węgier. Do tego przyczynia się niewyjaśnione stanowisko, jakie zajął kler katolicki. List np. pasterski biskupa w Pięciokościołach dra Ferdynanda Dulanszky'ego, wysłany do wszystkich księży całej djecezji, jest proklamacją agitacyjną, skierowaną przeciw kościelno politycznemu programowi rządu. Dostojnik ten kościoła obrawszy bezwzględną drogę prawdy, powołuje się na treść allokucji Piusa IX z roku 1852, w której tenże małżeństwo, jako jeden z siedmiu Sakramentów naznaczonych przez Chrystusa uważa, — karcąc równocześnie concubinat przez kościół nie zatwierdzony.

Arcypasterz wzywa w końcu do wspólnej akcji przeciwko reformie narodowej.

Słowacy węgierscy przedsiębiorą równorzędną akcję.

Narodnie Noviny umieszczają dwie odezwy zwołujące dwa wiece katolickie. — Odezwy te kończą się następującemi słowy: „Jeżeli reforma ma być wynikiem żądań narodu, w takim razie zatwierdźmy ją. — Przekonani jednak jesteśmy, że sprzeczne z nią mamy wymagania, że jej nikt nie pragnie bez względu na stan, narodowość a nawet religję, tem więcej, że stanowi ona ujemny czynnik na moralną stronę społeczeństwa".

Komisja wojskowa parlamentu Rzeszy wysadziła ze swego łona subkomisję dla dokładnego obrachowania kosztów, które wynikną z nowego przedłożenia wojskowego — jak to dawniej donosiliśmy. Chociaż komisja to stwierdziła, że cyfra 64 miljonów marek, zażądana przez rząd na przeciąg najbliższych lat przekroczoną nie będzie, to jednak znajdą się nowe wydatki, jak naprzykład na pomieszczenie nowostworzonych oddziałów potrzeba będzie 104,690.000 marek, na koszary, których obecnie brakuje dla dzisiejszej siły zbrojnej 37 miljonów marek. Zarząd marynarki potrzebować będzie począwszy 1 kwietnia 1894, na przeciąg 5 lat, 88.787.000 marek i t. d. Wszystkie te wydatki nie znajdują dotąd pokrycia w projektowanych podatkach.

Paryzkie dzienniki ogłaszają dwie proklamacje jenerała Dodds'a. — W jednej ogłasza komendant Benina, że król Behanzin pozbawiony został tronu i królestwo Dahomeju znajduje się pod protektoratem Francji — Proklamacja wyłącza na razie kilka dzielnic tworzących dane królestwo Ajudy i Jakony, które jedne przejdą w posiadłość Francji. — Druga proklamacja wzywa tubylców do przyjęcia protektoratu Francji, za co jenerał Dodds przyrzeka im opiekę rzeczypospolitej.

W Izbie niższej angielskiej oświadczył sekretarz stanu Asquith, że Chamberlain oskarżył się przed swymi wyborcami jakoby uwolnieniem zbrodniarzy pragnął przekupić partję irlandzką.

Asquith oznajmia, że żadnych w tej mierze nie było układów a amnestjonowanie Eguna jest zupełnie uzasadnionem, gdyż 8½ lat więzienia poprawczego — jest dla niego wystarczającą karą; co do innych zaś uwięzionych, ręczy za to, że dopóki on będzie ministrem, żadnego z nich nie ułaskawią.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga o ciekawych szczegółach, dotyczących fabrykacji broni. Otóż faktem jest, że wszystkie karabiny, wyrobione na zamówienie rządowe w fabrykach rosyjskich, odrzuciła komisja odbiorcom. Jeśli zatem Rosja chciałaby uzbroić armją w karabiny nowego systemu, potrzebuje na to przynajmniej cztery lata czasu.

Tejże samej gazecie donoszą z Białogrodu, że pod adresem jednego z wybitniejszych adwokatów a zarazem przewódcy partji radykalnej, nadeszła poważna suma rubli rosyjskich — przeznaczona prawdopodobnie na agitację wyborczą. Nadawcą tej przesyłki, nadeszłej z Rosji, ma być pono książe Arsen Karageorgewicz. Rosja jak widać nie próżnuje!

Rada państwa.

Na początku 199-go posiedzenia Izby poselskiej Rady państwa, minister hr. Welsersheimb odpowiada na interpelację dep. Spindlera i towarzyszy w sprawie otworzenia strzelnicy pod Raudnitz — poczem toczą się w dalszym ciągu obrady nad tytułem: „Szkoły ludowe".

Dep. Tuček polemizuje z wczorajszą mową dep. Fuxa i narzeka na przepełnienie klas w szkołach czeskich. Przyczyną tego jest wielki brak nauczycieli na Morawie. Uczyniono wprawdzie cokolwiek dla szkolnictwa czeskiego na Morawie, jednak nie może być mowy o dobrem usposobieniu rządu względem Czechów. Mimo zapewnień dep. Fuxa, miasta na Morawie, noszące fałszywy charakter niemiecki muszą zostać czeskiemi, a sam kraj stanowi integralną cząstkę państw korony św. Wacława.

Minister bar. Gautsch odpowiada na wczorajsze wywody dep. Herolda co do programu rządowego, a w szczególności co do jego punktów, tyczących się szkoły ludowej. Minister zarzuca młodoczeskiemu deputowanemu, iż nie traktował sprawy z należytą powagą, i że sąd jego polega na subjektywnych zapatrywaniach, stojących w sprzeczności z zasadami, których rząd zamierza wytrwale się trzymać.

Nie jest zadaniem ministra bronić całości programu rządowego, wystąpi on jedynie co do tych punktów, które go obchodzą, jako ministra oświaty. Pierwszym punktem, który deputowany Herold podniósł, był obecny stan posiadania narodowościowego *(nationaler Besitzstand)*. Zasady, jakie pod tym względem rząd w swym programie wyłożył, nie stoją bynajmniej w sprzeczności z § 19 naszej konstytucji, na który dep. Herold się powoływał.

Trudno dopatrzeć, w którym punkcie programu dep. Herold spostrzegł zamiar rządu wywierania presji na judykaturę administracyjną lub trybunał administracyjny. To, że wykluczonym jest wszelki wpływ na sądownictwo, wynika samo z siebie, skutkiem rozdziału czynności administracyjnych i sądowniczych.

Co do gróźb, użytych przez dep. Herolda, iż gotów jest w razie, gdyby rząd trzymał się wyrażonych w programie zasad, wystąpić z wnioskiem postawienia ministrów w stan oskarżenia — to minister odpowie na nie słowami jednego ze swych kolegów, który przy podobnej okoliczności wyrzekł: „taką bronią nie wywija się w powietrzu, lecz używa się jej!"

Dep. Herold podniósł prawo dzieci w przeciwieństwie do prawa rodziców - pierwsze z nich wydaje się być dostatecznie zastrzeżonem §. 20 ustawy szkolnej, który najwyraźniej nakazuje rodzicom lub opiekunom nie pozostawianie dzieci bez nauki, przepisanej w publicznych szkołach ludowych.

W dalszym ciągu zwraca się do oświadczeń, jakie w czasie dyskusji dały się słyszeć ze wszystkich stron Izby, w duchu uznania potrzeby wychowania religijno-moralnego młodzieży. Im więcej będą wszystkie władze przejęte przekonaniem o konieczności podobnego wychowania, tem więcej szkoła zyskiwać będzie uznania we wszystkich warstwach społeczeństwa. Minister kończy, prosząc Izbę o przyjęcie cyfr tytułu pod obradami będącego.

Dep. Suess polemizuje z dep. Zallingerem i Ebenhochem, zarzucając im gwałtowne ich wystąpienia, które wykazały, iż nie są przejęci miłością pokoju. Programowi rządowemu zarzuca brak myśli przewodniej. Zapuszcza się następnie w wywody filozoficzno-historyczne, biorąc żydów w obronę jako pierwszych monoteistów. Wpływ Kurji rzymskiej nie był nigdy od czasu wojny 30-letniej tak silnym, jak obecnie — wielkie jednak pytanie, czy wartość jej moralna wzrosła zarówno z wzrostem jej wpływu politycznego. Po r. 1848 straconemi zostały wszystkie swobody obywatelskie — zyskał jedynie Kościół katolicki. Odrodzenie się Austrji po roku 1866 jest zdaniem mówcy, zasługą liberalizmu, pod którego wpływem wydane zostały w roku 1869 ustawy szkolne. Ustawy te przyniosły znakomite owoce, jak to powinien zaświadczyć minister wojny, co do podniesienia się poziomu umysłowego rekrutów i minister sprawiedliwości, co do zmniejszenia się ilości zbrodni.

Mówca zarzuca Papieżowi, iż przez ogłoszenie dogmatu o nieomylności, zniszczył władzę biskupów, konserwatystom zaś, że używają religji do celów partyjnych. Ponieważ szkoła jest instytucją państwową, należy się chronić przed napaściami prasy i duchowieństwa.

Na zakończenie krytykuje mowca rozporządzenie ministerjalne co do znaku Krzyża św., twierdząc, że sprawa ta należała jedynie do kompetencji władz szkolnych i oświadcza, że musi być niezadowolnionym z programu rządowego, ponieważ różnice między pojedyńczemi warstwami ludności, możnaby usunąć jedynie przez podniesienie wykształcenia warstw niższych, o czem program nie wspomina.

Deputowany Morsey jest z punktu widzenia wolności sumienia przeciwnym szkole wyznaniowej. Rodzice katoliccy nie mogą do dzisiejszych szkół posyłać swych dzieci. Kościół katolicki jest największą polityczną i socjalną instytucją i dlatego nie można go oddzielić od polityki. Prasa i przemówienia liberalnych zawsze były przeciwne Kościołowi, chwilowo zmienili oni taktykę, obawiając się utracić popularność u wyborców. Mowca zastrzega się jakoby był antysemitą, owszem ceni wysoko Żydów wierzących — występuje jedynie przeciw Żydom, którzy są wielbicielami szkoły bezwyznaniowej.

Po przemówieniu dep. Adamka, w kwestji formalnego sprostowania po końcowem przemówieniu dep. Beera'ja koreferenta tyt. „Szkoły ludowe" zostaje przyjętym.

Następne posiedzenie odbędzie się 14 b. m.

CZARNY PROKOP.

Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich

przez

Józefa Rogosza

30)

(Ciąg dalszy).

Im był bliżej, tem większy niepokój ją ogarniał. Miała prosić, żebrać na drodze publicznej, ona, córka kmiecia, która dotąd nigdy ręki nie wyciągała! Ale tam został jej ukochany, sam, bez pomocy, z próżnemi rękami wrócić doń nie może.... Dziej się więc wola boża, a wahać się nie ma już czasu!

Wyszła z za drzewa i do podróżnego się zwróciwszy, zaczęła błagać:

— Zlitujcie się, panie! nad nieszczęśliwą, zlitujcie!... Jestem biedna, od dwóch dni nic w ustach nie miałam... dajcie kawałek chleba!

Podróżny stanął, głowę podniósł i na nią popatrzył. Był to w rzeczy samej cygan, jak djabeł czarny a jak niedźwiedź obrośnięty. W porównaniu z nim, Prokop był biały. Od kapelusza aż do piersi nic nie było widać tylko kłąb kosmaty, pośród którego świeciły białka oczu jak śnieg białe a jak brylant szklące. Patrzył na nią ciekawie, gdy zaś ona raz jeszcze zawołała: „Zlitujcie się, zlitujcie!" rozwarł czerwone wargi, za niemi ukazały się dwa rzędy zębów białych a zdrowych, jak u wilka, wyciągnął rękę i do niej postąpił.

Ołenę musiało coś przerazić, skoro o krok się cofnęła i krócicę wyciągnąwszy, skierowała ją ku piersi cygana.

— Połóż wszystko, co masz, albo strzelę! — zawołała głosem, któremu rozpacz dodała dźwięku i siły.

Na twarzy cygana uśmiech znikł, z pod gęstych brwi oczy zionęły ogniem złowrogim. Ołena zrozumiała, że odważywszy się raz na krok tak stanowczy, cofnąć się już nie mogła. Kość była rzucona; tak czy owak partję musiała rozegrać. Drugi raz więc zawołała:

— Połóż sakwy i odstąp, bo jak Bóg na niebie, strzelę!

Niewiadomo czy ją zrozumiał czy tylko się domyślił, czego żądała, ale po tem drugiem wezwaniu zrzucił sakwy na ziemię i sam o kilka kroków się cofnąwszy, stanął.

Ołena przyskoczyła do worka, zarzuciła go na plecy i lewą ręką przy piersi go trzymając, puściła się pędem do lasu.

Z prawej dłoni krócicy nie wypuściła. Schowała ją w zanadrze dopiero w głębi puszczy, gdzie się już czuła bezpieczną.

Cygan stał na drodze, wzrokiem ją odprowadzał, myślał, głową kręcił, a gdy mu za drzewami znikła, puścił się w trop za nią. Trzymał się w oddaleniu przyzwoitem, na jakie trzysta kroków, i podczas gdy ona do patrzenia w lesie nieprzywykła, nic dojrzeć nie mogła, choć kilka razy spojrzała za siebie, on przeciwnie puściwszy raz bystrą źrenicę między drzewa i krzewy, ani na chwilę z oka jej nie stracił i szedł prosto do „Ogrodu czarownic".

Była już niedaleko swego schroniska, gdy nagle stanęła. Zrabowała worek, lecz z czem? Dotąd o tem nie pomyślała. Wszak miasto spodziewanego chleba, mogły tam się znajdować naczynia kotlarskie lub co innego. Worek, jak na chleb, był nawet za ciężki i czuła, że ją coś twardego w plecy uderzało.

Zrzuciła go na ziemię, rozgryzła sznurek, którym był związany i do środka zajrzała. Wolniej odetchnęła. Los jej nie zawiódł. Pierwsza ta wyprawa została uwieńczona skutkiem nader pomyślnym. Wewnątrz znajdowało się kilkanaście sucharów, spory krąg kiełbasy i dwa sery duże, a okrągłe, jak kule moździerzowe i twarde jak one.

Rozpromieniona wbiegła do jaskini.

Łapisz przywitał ją głośnem szczekaniem i z widoczną przyjemnością zaczął worek obwąchiwać; Prokopa znalazła także lepiej, niż go zostawiła. Gorączkę miał mniejszą, oddech lżejszy, nie rzucał się i nie majaczył. Przytknęła mu do ust manierkę z winem. Wypił trochę, a choć oczu nie otworzył, choć do niej nie przemówił, już to samo, że przyjął jakieś pożywienie, napełniło jej serce żywą radością.

Zaczęła krzątać się koło śniadania, *Łapisz* na tylnych łapach siedząc, drżał z niecierpliwości, bo głód dobrze mu już dokuczał; jednakowoż w chwili, gdy mu kawałek suchara podawała, miasto go w zęby chwycić, szybko się obrócił i przeraźliwie jął ujadać.

Ołena zdrętwiała. Ale nie czas było zastanawiać się nad rodzajem niebezpieczeństwa, które jej groziło. Chwyciła krócicę, odwiodła półkurcze, gotowa do obrony. A *Łapisz* przedniemi łapami wsparł się o dolny kamień w otworze i szczeka zapamiętale, jakby kogo widział.

— Nie bój se, sobaka... swój, swój! — dał się słyszeć głos przed jaskinią.

A więc do ich schroniska przyszedł jakiś człowiek mówiący po słowacku! Miałaż do niego strzelić? Za co? Dla czego? Przecie oni ludzi nie unikają, a tylko ślepy przypadek zrządził, że się znaleźli daleko od świata... Jak Prokop wyzdrowieje osiądzie w jakiejś wsi słowackiej i razem pracując żyć będą szczęśliwie.

Wszystkie te myśli jak błyskawica przez jej mózg przebiegły. Tymczasem przed otworem stanął cygan i schyliwszy łeb kudłaty, żeby zobaczyć, co się w jej wnętrzu działo, zawołał:

— Nie bójcie się... przyjaciel, nie zbój!

— Czego tu chcesz, odejdź, bo strzelę! — krzyknęła przeraźliwie.

Usunął się za skałę, żeby przypadkiem pogróżki nie spełniła, ale nie przestał mówić.

— Tęga z was kobieta, mnie się to bardzo podobało.. takiego chłopa napaść, nie żarty! Ale ja człowiek, pomyślałem, ona człowiek, więc czemu się nie mam jej pomódz.. i oto dlaczegom za wami aż tu przyszedł. Przecie dla przyjemności na drodze nie rozbija, tylko z potrzeby.. Nie bójcie się, cygan ma swój honor, on wam nic złego nie uczyni. Ty tu sama?

W jego głosie brzmiała szczerość; to ją rozbroiło.

— Nie, mam z sobą chorego — odrzekła.

— Chorego? O! to Arwan pomoże mu, bo Arwan zna się na ziołach... Pozwólcie, że przez tę dziurę na niego spojrzę. Nie bójcie się, do środka nie wlezę. Ot, tak, popatrzę i zaraz odstąpię.

Stanął z boku, aby jaskini sobą nie zasłonić i zaczął się patrzeć. Po chwili zapytał:

— On twój?

— Mój!

Zmarszczył czoło, spojrzał na nią, potem na Prokopa i rzekł obojętnie:

— Nie wiedzieć czy z niego co będzie... jego wewnątrz pali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa panamska.

Pierwszy akt dramatu, w sprawie panamskiej zakończył się skazaniem pięciu głównych uczestników, na kary dość wysokie. Obydwaj Lessepsowie dostali po 5 lat więzienia, Cottu i Fontana 3 lata, a inżynier Eiffel 2 lata. Zdawałoby się, iż sprawiedliwość odniosła tryumf na całej linji i we Francji zapanują dni pomyślniejsze.

Tak jednakowoż nie jest. O ile przedtem głos ogólny wyrzekał na korupcję rządu i powolność sądów, o tyle obecnie, po ogłoszeniu wyroku, zaczynają się odzywać głosy, iż tenże był za surowy, a dziennik *Figaro*, otwarcie prosi prezydenta Carnota, aby ułaskawił starego Lessepsa, motywując tem, że działał bezwiednie i był tylko ślepem narzędziem w rękach innych.

Wyrok, określa zbrodnię każdego z obwinionych. Ferdynand i Karol Lessepsowie, Cottu i Fontana, winni są oszustwa, co do podania fałszywych faktów, o budowie kanału i kłamliwych inseratów w dziennikach Ferdynand Lesseps, usiłował wobec Rady zarządzającej, przedstawić stan robót w świetle różowem. Emisje syndykatu były fikcyjne, a koszta emisyj, w cyfrach przesadzone. Co zaś do nadużycia zaufania, to wyrok mówi o niem, że kwoty wypłacone Reinachowi i innym, które nie były ogłoszone i służyły do przekupstwa, aż nadto ten punkt objaśniają. Co do Eiffla, to ten kilkakrotnie sobie liczył należność za dostawiony materjał, a nawet brał pieniądze za taki, który nigdy nie istniał i tylko fikcyjnie był w książkach dopisany.

Stary Lesseps dotąd, nawet nie wie, że proces się toczył. Przebywa ciągle, w swoim zamku La Chesnaye, otoczony rodziną i ta, niedopuszcza do niego żadnej wiadomości z zewnątrz. Nadejdzie jednak chwila, że wyrok musi być doręczony i dramat, przemieni się w tragedję, bo wyczerpane siły, przeszło 80-letniego starca, łatwo nie wytrzymają podobnego ciosu i struny życia mogą pęknąć. Młody Lesseps, po przeczytaniu werdyktu rozpłakał się, a inni przyjęli go obojętnie.

Naturalnie, wszyscy zgłosili zażalenie nieważności i sprawa kto wie, czy jeszcze raz nie będzie roztrząsaną w sądzie najwyższym.

Wszystkie dzienniki opozycyjne wyrażają zdziwienie nad ostrym wyrokiem i powiadają, że wcale on nie idzie w parze z gangrenowanym i skorumpowanym rządem. Według nich, są to ostatnie jęki walącej się Rzeczypospolitej, która w przededniu agonji, chwyta się brzytwy i chce utrzymać się niezwykłą surowością.

W ogóle, po wyroku zapanował w Paryżu jeszcze większy chaos i dziś niewiadomo, co jutro przyniesie? Mowa Cavaignaca poruszyła umysły. Na bulwarach głośno mówiono, że ministerjum poda się do dymisji i zostaną rozpisane nowe wybory.

Obecnie Ribot oznajmił, że da pełne wyjaśnienia w Izbie i nie myśli wcale ustępować. Co do uwolnienia od oskarżenia Rouviera, Devesa, Grevy'ego i Renaulta. rząd także ogłosił motywy, skłaniające izbę sądową do zaniechania śledztwa. Mieli oni być nieświadomymi pośrednikami, na rzecz osób trzecich. Ribot używa więc wszystkich środków, aby ratować tonącą nawę rzeczypospolitej, lecz wątpić należy, czy mu się uda? Rozgoryczenie, niechęć i brak zaufania do przedstawicieli władzy, ogarnęły wszystkie wizyty. Dzienniki sprzyjające rządowi rozgłosiły, że carewicz przyjedzie do Paryża, a flota rosyjska odda wizytę w Cherbowegu. Gdyby się wiadomość sprawdziła, to wrażliwe umysły Francuzów za pomniałyby o sprawie panamskiej i zajęły nową komedją przyjęć, festynów i toastów, na cześć potężnej aljantki. Niestety! wieść pokazała się zwykłą kaczką gazeciarską, a z nad Newy przyszło formalne zaprzeczenie.

Francja więc została ze swoją sprawą panamską, która zamiast słabnąć, coraz więcej potężnieje i wreszcie sprowadzi katastrofę.

Akcjonarjusze kanału panamskiego zaskarżyli Eiffla, by zwrócił nadebrane 37 miljonów. Andrieux oświadczył, iż będzie ścigał sądownie deputowanego Arene, za oszczerstwo.

Wogóle coraz się lepiej dzieje w tej pięknej ojczyźnie trubadurów i dobrego wina.

Z życia Hohenzollernów

przez

F. NEUKOMM I P. D'ESTRÉE.

(Ciąg dalszy).

To odbywało się mniej więcej o piątej z południa; mimo to Fryderyk Wilhelm na koniu od godziny dziewiątej z rana, nie czuł się wcale znużonym. Zaledwie zniknął ostatni rząd żołnierzy, król wsiadał na świeżego konia, a wspiąwszy go ostrogą, pędził na przełaj, polną drożyną, aby odszukać w Poczdamie załogę tam rozlokowaną, na jej czele zaś idących grenadjerów olbrzymów — swoją chwałę, swoją dumę!

Skąpy w najwyższym stopniu Fryderyk Wilhelm nie żałował jedynie, choćby go to miało i najwięcej kosztować, gdy szło o utrzymanie jego pułku ulubionego. Pułk liczył do dwóch tysięcy ludzi, a pierwszy oddział tworzyli żołnierze, mający co najmniej sześć stóp wzrostu. Dwoma najpyszniejszymi okazami tego pułku wyborowego, byli żołnierze: pewien Norwegczyk, nazywający się Jonas, i Prusak, dziwnem zrządzeniem losu z nazwiska Hochmann. Ten Hochmann był tak wysoki, że król polski, Frunciszek August, chociaż także nie żaden ułamek, nie mógł dosięgnąć ręką jego czupryny. Ci dwaj Goljaci szli zawsze na czele pułku, bezpośrednio za doboszami i trębaczami; tych ostatnich, murzynów, sprowadzono z dawnych osad afrykańskich. Po nich dopiero szły w ordynku bojowym jedna kompanja za drugą, dobierana podług równej miary. Marsową postawę tych olbrzymów podnosił jeszcze mundur bardzo wytworny. Żołnierze nieśli na głowie wysokie czapki z przodem metalowym, mundur był barwy niebieskiej, z wyłogami szkarłatnemi, kamizela i spodnie w kolorze słomy, a kamasze białe. Mundury oficerskie były złotem haftowane, podoficerów srebrem, ryngraf pod szyją był nader pięknie przyozdobiony.

Gdy pułk maszerował, przed każdym oddziałem niesiono po kilka sztandarów, co rzeczywiście podnosiło jeszcze i dodawało blasku niezwykłego temu pułkowi wyborowemu, którego utrzymanie kosztowało tak ogromne sumy, że, jak utrzymują, król miał spalić księgi rachunkowe tegoż pułku w przededniu swojej śmierci.

Tłumy całe werbowników utrzymywał król własnym kosztem, którzy przetrząsali wszystkie kraje Europy, aby mu dostarczyć owych kolosów. Częstokroć odbywali ten połów z narażeniem życia; wtedy bowiem zbrodnia namawiania do służby wojskowej w obcem państwie, podpadała karze śmierci. Jeden z owych werbowników, Archambaud, potomek wychodźców francuskich, odkrywszy w Wogiezach, w wioseczce *Saint-Michiel*, stolarza liczącego więcej niż sześć stóp wzrostu, miał wielką chrapkę na tego kolosa. Ten zrazu zdawał się przystawać na świetne propozycje werbownika, cichaczem jednak dał znać żandarmerji. W dniu tedy, w którym Archambaud powrócił, aby dobić targu, pochwycono go, okuto w kajdany i wysłano do Metz, gdzie przeznaczono nieszczęśliwemu werbownikowi, najpiękniejszą ze wszystkich, szubienicę. Dzięki sprzedajności dozorców, przekupionych na wagę złota, zdołał umknąć z więzienia.

Gdy wszelkie namowy nie odnosiły skutku pożądanego, agenci Fryderyka Wilhelma używali podstępu, a częstokroć nawet przemocy.

Pewien duchowny rzymski, istny kolos, skrępowany sznurami i z ustami zakneblowanemi został porwany z Watykanu, z przeznaczeniem dostania się do Poczdamu. Papież rozgniewał się mocno; król pruski jednak, nie wiele sobie robiąc z tego, zapewnił z góry, że nikt i nic mu w tem nie przeszkodzi, porywać z terytorjum papieskiego każdego, który mu wpadnie w oko. Między innymi, wymienił jako rekruta, na którego ma chrapkę nie lada, mnicha, który łączył w sobie wszelkie przymioty na doskonałego grenadjera. Klemens XII, śmiał się zrazu z tych przechwałek, wkrótce jednak przekonał się, z jak niebezpiecznym przeciwnikiem miał do czynienia.

Wyprawa, co prawda, była urządzona zdaleka i nader dyplomatycznie. Pewien major, nazywający się Front, żyjący z królem, na stopie niemal poufałej, nagle (jak sam utrzymywał) popadł był w niełaskę. Od dłuższego czasu, ponawiązywał mnogie stosunki z księżami w Berlinie, dając im do zrozumienia, że radby przejść na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Gdy niełaska monarsza spadła mu na głowę niespodziewanie, sądząc z pozorów; objawił chęć gorącą, udać się do Rzymu, aby tam uskutecznić swoje nawrócenie. Poczciwi księża przyklasnęli temu przedsięwzięciu najchwalebniejszemu, i opatrzyli go na drogę w listy polecające, do członków rodzin najbardziej arystokratycznych w Rzymie. Nasz major tedy wybrał się w podróż do Miasta Wiecznego, gdzie został przyjęty z otwartemi ramionami. Wkrótce zbudował całe święte kolegjum swoją nadzwyczajną pobożnością; nie wychodził prawie z kościołów, rozdawał hojne jałmużny, i nie opuszczał jednego kazania.

Jeden szczególniej kaznodzieja, zdawał się porywać tę duszę, spragnioną wiecznych szczęśliwości. Był nim ów mnich kolos, na którego zagiął był parol król pruski. Major zawsze w pierwszym rzędzie zdawał się pochłaniać każde słowo mnicha, który zmagnetyzowany jego wzrokiem pałającym i wlepionym w niego, wkrótce zaczął mówić niemal wyłącznie dla tego gorliwego neofity. Poznali się bliżej jeden z drugim. Front okazywał znowu największą niecierpliwość, żeby zostać jak najprędzej katolikiem; chciał jednak przed tą ważną chwilą oczyścić i przygotować należycie swego ducha. Rzym, z życiem światowem i nadto rozpuszczonym, nie zdawał mu się miejscem stosownem do tego wielkiego aktu. Chciał skupić myśli, i szukać natchnienia ostatecznego, oświecenia z góry... w ciszy klasztornej. Otóż patrzcie państwo, co za traf iście opatrznościowy! Kończył się właśnie szereg kazań wielkopostnych, i mnich gotował się do powrotu. Zaprosił swego pobożnego słuchacza i przyjaciela, żeby z nim pojechał na jakiś czas do klasztoru... Tego tylko pragnął major... Co zaszło po drodze?.. Historja milczy co do tego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Warszawy.

(List „Kurjera Polskiego").

Dnia 9 lutego.

Premjera i do tego komedji oryginalnej, jest wyrazem magicznym dla każdego przeciętnego Warszawianina i prawdziwie szanujący się człowiek, mający przytem do wydania kilka rubli, uważa sobie za punkt honoru, stawić się punktualnie o godz. 7½ wieczorem w sali teatru Rozmaitości. Nic więc dziwnego, że i wasz korespondent poszedł na przedstawienie sztuki oryginalnej pana Graybnera, zatytułowanej „Fredzio".

Publiczność z początku zachowała się wyczekująco, lecz już po pierwszym akcie, jakkolwiek w zakończeniu, nieco chybionem, rozgrzały się umysły. Po drugim, entuzjazm słuchaczów wzniósł się do temperatury podzwrotnikowej, a po trzecim gromkie oklaski, zmusiły autora do pokazania się rozochoconej publiczności, która nie szczędziła mu oznak uznania.

Tak jest. Pan Graybner odniósł zwycięztwo na całej linji i jakkolwiek komedja jego posiada błędy, a nawet dość znaczne, jednakże ma bardzo wiele zalet, które stanowczo zapewniają jej powodzenie i to na czas dłuższy. Przedewszystkiem autor umie kreślić ciepło i przemówić serdeczną nutą rodzinną do serc naszych. Jego postacie, to nie manekiny, ale wzięte z życia i pełne prawdy, bo takich Skibińskich jeszcze dziś odnajdziemy w jakim zapadłym dworku; podobnych idjotów, jak jego syn hrabia, wszędzie spotykamy, a sam Fredzio, to nieodrodny syn drugiej połowy dziewietnastego wieku i „champion" teraźniejszego wychowania. Typ starego mecenasa Bujalskiego już zaginął, ale przechowuje się jeszcze w tradycji. Klucznica Dębska jest przepyszną, a córka Halka zanadto sentymentalna i naiwna. Żyd Goldberg, zmieniający swe nazwisko na Złotogórskiego, silnie skarykaturowany, ale arcyzabawny.

Pod względem przeprowadzenia głównej tezy, to autor za szybko skończył sztukę i publiczność opuściła teatr pod wrażeniem niepewności, czy luby Fredzio poprawi się, lub pozostanie nadal skończonym łotrem? Miejmy jednak nadzieję, co zresztą pan Graybner nakreślił nieznacznie w paru słowach, że z Fredzia będzie jeszcze uczciwy człowiek i wyrośnie na „tęgiego szlagona", bo dziadzio posiada dobrze wypakowany worek i dokupi mu kilka wsi, aby miał na czem gospodarować.

Krytyka dość przychylnie obeszła się z panem Graybnerem, lecz sądzę, iż za mało mu przyznała zalet, a za wiele wytknęła nieprawidłowości. Sztuka albowiem napisana jest pięknym językiem, akcja żywa, sceny łączą się ze sobą, mało monologów i wiele dowcipu.

Zostawmy pana Graybnera śpiącego w spokoju na laurach zebranych i przejdźmy do rzeczy interesujących całe nasze społeczeństwo. Otóż od pewnego czasu, stale krąży pogłoska, że jenerał-gubernator Hurko, ma ustąpić z zajmowanego stanowiska i na jego miejsce, zostanie powołanym jenerał porucznik Puzyrewskij szef sztabu jeneralnego, warszawskiego okręgu wojennego. Czybyśmy zyskali zyskali na zamianie? — to dopiero przyszłość okazałaby, lecz z drugiej strony, fakt jest nieprawdopodobny, gdyż jenerał Puzyrewskij jest jeszcze za młody do objęcia tak wysokiej godności i przytem Hurko, zostający ciągle w wielkich łaskach u cara, wcale nie myśli opuszczać Warszawy.

Powołany został do Petersburga li tylko w sprawach czysto wojskowych, a głównie odnoszących się do kolei żelaznych. Mają bowiem być budowane nowe linje strategiczne i przytem Hurko, powiózł plan usunięcia wszystkich wyższych urzędników kolejowych, nie zaliczających się do narodowości rosyjskiej. Projekt ten, obejmuje nietylko koleje w Królestwie Polskiem, ale i w krajach zabranych. Jak wiadomo, na samej tylko kolei zachodnio-południowej, służy parę tysięcy Polaków. Tym ludziom grozi straszna nędza, lecz rząd rosyjski nie troszczy się wcale o dobro swoich poddanych i czy ludzie umierają z głodu lub nie? — to mu obojętne.

Grono przemysłowców poruszyło myśl urządzenia w Warszawie wielkiej wystawy przemysłowej. Wystawa miałaby się odbyć w 1895 r. Jak wiadomo przemysł w Królestwie Polskiem stoi bardzo wysoko i może rywalizować z przemysłem najbardziej ucywilizowanych krajów. Czego świetny dowód złożyła wystawa w 1885 r.

Nie wątpimy, że i przyszła wystawa zaimponuje i jeżeli już na innem polu nie możemy się współubiegać z naszymi opiekunami, to przynajmniej, róbmy zdobycze w dziedzinie przemysłu i handlu. Dobrobyt jest jedną z najważniejszych podstaw każdego społeczeństwa, gdyż wytwarza wielką siłę odporną, służącą skutecznie w moralnych zapasach z ciemięzcami.

Stosunki na prowincji.

Nowy Sącz dnia 8 lutego 1793 r.

Nadzwyczajne mrozy, do 30° R. sięgające, dają się nam dotkliwie uczuwać. Cierpi wskutek nich szczególnie młodzież szkolna. Kiedyśmy w sferach szkolnych zapytywali, dlaczego mimo mrozów wyżej 16° R. sięgających, dzieci muszą chodzić do szkół i odmrażać ręce, uszy i nogi, — odpowiedziano nam, że nie ma żadnego rozporządzenia, któreby upoważniało do zwolnienia młodzieży szkolnej od przybywania do szkoły w czasie choćby największych mrozów, a jedynie w zbiorze rozp. szkol. mieszczące się rozp. min. z 29 maja 1886 dotyczy tylko upałów i wielkich miast.

Najwięcej wskutek mrozów cierpi u nas młodzież uczęszczająca do tutejszego gimnazjum, w salach bowiem bywa tak zimno, że nauczyciele i uczniowie muszą przy nauce siedzieć we futrach, paletotach i kaloszach. Powód tego zdaje się leżeć głównie w wadliwości pieców i należałoby temu choć/ aż na przyszłość zaradzić!

Dawniej bardzo liczna frekwencja do tut. gimnazjum uległa w ostatnich latach wielkiej redukcji. Obecny stan uczniów wynosi już zaledwie 280 i zmniejsza się co rok systematycznie, albowiem kto może, stara się synów umieszczać w innych gimnazjach. Różne z tego powodu słyszeć można utyskiwania, a chociaż może pod względem pedagogicznym korzystniej jest, że liczba uczniów jest mała, to przecież dla wielu rodziców i dla miasta powstają ztąd niemałe straty.

Nie wiemy, czy gdzie sprawy szkolne traktowane są z taką jakąś obojętnością i apatją, jak u nas.

W Radzie szkolnej miejscowej ustawą przepisane wylosowanie występujących trzech członków dokonane zostało zawsze przed przeszło dwoma laty. Pomimo tego nowy wybór dotychczas nie został przeprowadzonym, a nawet nie słychać, aby się na niego zanosiło.

Rada szkolna okręgowa zwoływaną bywa zaledwie raz na dwa miesiące, a i te nieczęste zebrania rzadko mają zaszczyt oglądać przewodniczącego, skutkiem czego Rada rzeczona przy najlepszych chęciach członków, jest skazaną na bezwładność, zwłaszcza, że jej uchwały zwykle muszą długą przebywać kwarantannę, nim wyjdą w świat, a nie rzadko się zdarza, że światła Bożego wcale nie oglądają. Przy szkole żeńskiej otworzono wprawdzie na ogólne żądanie od paźdz. z. r. klasę VIII, ale dotychczas nie ustanowiono dla tej klasy żadnej nauczycielki; więc wegetuje ona tylko z łaski, bowiem uczą w niej ponadobowiązkowo nauczycielki, którym ledwie starczy czasu na podołanie obowiązkom w swoich sześciu klasach.

O szkole niemieckiej, protestanckiej pisaliśmy poprzednio, a na sprostowanie, zamieszczone w Nr. 13 *Kurjera Polskiego* musimy odpowiedzieć, że my tu owego „wszczepiania w młodzież przywiązania do kraju rodzinnego", — owego „starania się o wykształcenie młodzieży na dzielnych i użytecznych krajowi obywateli", o którem się korespondent tak pięknie rozpisał, wcale dojrzeć nie możemy i obstajemy przytem, że nauku języka polskiego w tej szkole jest zupełnie zaniedbaną i odbywa się tylko dla formy, a na dowód przyłączamy, że nie jest to dla kół interesowanych żadnym sekretem, iż insprektor szkolny okręgowy wizytując tę szkołę, wytknął właśnie owo zaniedbanie w niej nauki języka polskiego i zagroził, że, gdyby tak dalej pozostało, byłby zmuszonym zawnioskować odebranie tej szkole charakteru szkoły publicznej.

Niestety tendencje germanizacyjne w mowie będącej szkoły, jak i wogóle tutejszej reprezentacji wyznaniowej, dostrzegać musimy na każdym kroku.

W szkole wykładowym dla wszystkich przedmiotów, nie wyłączając nauki języka polskiego, jest wyłącznie język niemiecki. W konkursach na nauczycieli, znajomość języka polskiego nie bywa nawet wymaganą! Językiem urzędowym zboru jest również tylko niemiecki: wszystkie obrzędy kościelne, jak kazania, chrzty, śpiewy, mowy pogrzebowe odbywają się tylko po niemiecku. W tym języku prowadzą się wszystkie księgi, wystawiają świadectwa, metryki — prowadzi się korespondencja, czy to z władzami, czy też z prywatnymi.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby nasi współobywatele niemieckiego pochodzenia lub ewangielickiego wyznania byli tylko przybyszami języka krajowego nie znającemi. Oni atoli dzieląc od wieku i dłużej dobrą i złą dolą naszą, zrośli się z naszem społeczeństwem najzupełniej, i nieustępują nam w patrjotyzmie i w przywiązaniu do kraju, a mowa polska jest im mową potoczną, której od kolebki używają także ich dzieci. Czyż więc istnieje dla nich potrzeba takiego na wskróś niemieckiego wychowania w szkole i kościele?

A jednak, gdy się rozchodzi o wybór członków prezbiterjum, bywają starannie wykluczani mężowie, używający powszechnego szacunku — tylko dlatego, że się wyznają być Polakami i że zapędom germanizacyjnym mogliby przeszkadzać. A na pasterzy duchownych nie powołuje się Polaków, coby słowo Boże w zrozumiałym dla słuchaczy języku głosili!

W tem wszystkiem znać trwale przeprowadzany system, — a szkoła i Kościół są tylko środkami germanizacji. Dlatego to otrzymuje szkoła subwekcję od Schulvereinu, — czego korespondent nie przeczy, — a że Schulverein nie na to daje onej subwencję, aby rozbudzała miłość dla kraju rodzinnego a więc polskiego, o tem chyba nikt nie wątpi!

Nie możemy w końcu pominąć i tej uwagi, że nie łatwo nam przychodzi zrozumieć, jak się to dzieje, że Niemcy liberalni, co się tak zżymają na szkoły wyznaniowe katolickie, — u nas protegują i zawzięcie podtrzymują szkołę wyznaniową protestancką. Jestto także rys charakterystyczny ich polityki!..

Obok tych nieponętnych obrazów, z przyjemnością wspominamy o fakcie dodatniego dla naszego miasta znaczenia. Z dawien dawna istniała u nas ochronka sierót, ale pomieszczoną była najfatalniej, bo w szpitalu ubogich, w ciasnych dwóch izdebkach, a piecza o biedne sieroty, ograniczała się na zaopatrywaniu ich w jaką taką żywność i odzienie. To też i pożytek z tej ochronki był prawie tyle co żaden. Obecnie, dzięki gorliwym staraniom miejscowego ks. prałata Góralika, nastąpiła radykalna zmiana. Nabyto dla umieszczenia sierot osobny budynek z ogrodem, zaopatrzono go w potrzebne urządzenia i co najważniejsze oddano pieczę nad sierotami SS. Służebniczkom sprowadzonym z Dębicy. W dniu 1 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie zakładu i oddanie go pod zarząd zakonnic, to też cieszymy się nadzieją, że teraz dopiero będzie mogła ta dobroczynna a wielce potrzebna instytucja rozwinąć się i pozyskać szerszy zakres działania, bowiem nie wątpimy, że i publiczność, gdy się przekona o jej użyteczności, z pewnością nie poskąpi ofiar i poparcia!

Kamienica 8 lutego.

Wyzyskiwanie na każdym kroku przez obcych tutejszego nieoświeconego jeszcze ludu i drogość niezmierna wszelkich artykułów spożywczych sprawiły to, że kilka dobrze i zdrowo myślących osób pomyślało nad tem, czyby się nie dało i tutaj raz już zrzucić ze siebie to ciężkie jarzmo i wspólnemi siłami przyjść sobie nawzajem w pomoc. Słysząc zaś i czytając w dziennikach, jak wielką pod tym względem korzyść przynoszą Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, postanowiono i tu założyć Kółko rolnicze z tym zamiarem, by kiedyś wcześniej lub później urządzić i sklepik chrześcijański, w którymby tańszy, a lepszy i zdrowszy gatunek niezbędnych artykułów spożywczych, niż po zwykłych kramach żydowskich, mógł każdy nabywać. Myśl raz powzięta pomyślnym została uwieńczona skutkiem. Lud górski, szczególniej po ostatniej misji odprawionej w Kamienicy pod przewodnictwem XX. Redemptorystów przebudzony z uśpienia grzechowego, łatwo sobie dał wytłumaczyć wzniosły i szlachetny cel takich stowarzyszeń, jakiemi są Kółka rolnicze. To też jeszcze zeszłego roku kilkudziesięciu gospodarzy zaciągnęło się pod tę chorągiew, a uczęszczając chętnie na zgromadzenia niedzielne, słuchając odczytów i radząc nad swoją biedą i zależnością od ludzi niesumiennych jednogłośnie zawotowali, by przy tutejszym Kółku utworzyć i sklepik chrześcijański. Rok 1893 ziścił te błogie zamiary i życzenia. Przewielebny ks. prałat hr. Adam Potulicki, właściciel i patron Kamienicy, znany ze swej ofiarności i szczodrobliwości odstąpił bezinteresownie lokal na umieszczenie sklepu Kółka rolniczego. Zarząd zaś Kółka zajął się z całą energją sprowadzeniem towarów i tak dzięki Bogu stanął i tu nowy sklepik chrześcijański, którego uroczyste poświęcenie odbyło się w niedzielę dnia 5 lutego po nabożeństwie w kościele. Po odmówieniu przepisanych modlitw i poświęceniu sklepu, przewielebny dziekan i miejscowy proboszcz ks. Ignacy Górski w krótkiej, lecz wzniosłej przemowie objaśnił ludowi, licznie zgromadzonemu jeszcze raz cel stowarzyszenia i założonego sklepu, zachęcił gorącemi słowy do zaspokajania swych codziennych potrzeb w tym sklepiku chrześcijańskim, do którego oszukaństwo i zdzierstwo nie mogą mieć przystępu, bo nad tem będzie czuwał nietylko sam zarząd, ale i ta Matka Boska nieustającej pomocy, której wizerunek umieszczono wewnątrz sklepu. Radość ogólna panuje tutaj, że i ten naród podkarpacki nie pozostał w tyle; bo chociaż dał się wyprzedzić nie jednej miejscowości, toć przecież mamy nadzieję, że i on nie będzie ostatnim, lecz owszem swoim przykładem pociągnie za sobą wiele jeszcze innych,

Ks. Ignacy Rajczak.

Lubla 8 lutego.

Staraniem Czesława Bogdalskiego, nauczyciela przy tutejszej szkole ludowej, założył Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w naszej gminie czytelnię, przysyłając najłaskawiej 126 dziełek, wartości 37 złr.

W dniu 7 stycznia 1893 r. odprawił ks. kanonik Wojciech Wnęk, miejscowy proboszcz mszę św. o błogosławieństwo dla całej gminy.

Po nabożeństwie zgromadziła się w komplecie Rada gminna i wielu gospodarzy do budynku szkolnego.

Wb. ks. kanonik W. Wnęk w krótkich a treściwych słowach podniósł korzyść i potrzebę czytelni ludowej i doniosłość zadania, jakie Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej życzliwie spełnia dla ludu i kraju, wykazując dotychczasową jego działalność i przyobiecując sam podarować kilka dziełek do tejże czytelni.

Następnie przemawiał do zgromadzonych Czesław Bogdalski, wykazując potrzebę czytania pożytecznych dziełek korzyść, jaką ztąd się odnosi, trudy i zabiegi ludzi uczonych a wysoko postawionych w społeczeństwie naszem, którzy dbając o lud wiejski i jemu życzliwych, zwalczają wszelkie przeszkody, aby tylko ten lud przez się ukochany oświecać i przez naukę bratać powaśnionych, podnosząc do dobrobytu, moralności i szczęścia wiecznego.

Nastąpiło rozpożyczanie książek, których na drugi dzień zabrakło.

Niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć dzięki najszczersze w imieniu małych dziatek szkolnych tutejszej gminy za miłą a drogą, prawdziwie obywatelską pamięć o nich JWpani sędzinie Czechowej, w Krakowie zamieszkałej, która jako matka byłej naszej dziedziczki, ś. p. Izabelli Dzianottowej przysyłała i przysyła bez przerwy co roku jakiś upominek do tutejszej szkółki. Bóg Jej zapłać!

Kwestja wodociągowa u nas i zaopatrywanie w wodę w Anglji.

Powszechnie znanym i dowiedzionym jest faktem, iż obecnie w Anglji panują najlepsze stosunki sanitarne ze wszystkich krajów na kuli ziemskiej. Powinno zatem zainteresować każdego zdanie znakomitego inżyniera wodociągowego, który objechawszy całą Anglję, celem studjowania najnowszych i najlepszych sposobów zaopatrywania w wodę, przedstawił swoje spostrzeżenia na zeszłorocznym kongresie węgierskich lekarzy i przyrodników, odbytym w sierpniu w mieście Kronstadzie, co mu zjednało ogólne uznanie. Wyciąg z tego sprawozdania publikowała *Neue Freie Presse* w Nr. 10.166 z 11 grudnia 1892. Brzmi on tak: Przysłowie angielskie: „Studnia domowa jest zbiornikiem trucizny", stanowi główną zasadę tamtejszego zaopatrywania się na wodę. Sprawdził to już niezawodnie i każdy z nas; studnie bywają urządzane w bliskości mieszkań ludzi i zwierząt, po wsiach szczególnie zazwyczaj przy stajniach, dla tego też dostarczają, z powodu po części przepuszczalności gleby, a po części z powodu ssącego działania pomp, po pewnym czasie wodę, w której są rozpuszczone produkta procesu zwierzęcego, są zatem częstokroć najgłówniejszymi przenośnikami i rozmno-

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 12 lutego. O godz. 3 p. p. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych powiatu krakowskiego i chrzanowskiego (plac św. Ducha l. 2). — O godz. 4 p. p. w teatrze: Diorama Kozłowskiego. — O g. 7 w. wystawa obrazów. Oświetlenie elektryczne. Koncert muzyki wojskowej. — O g. 7 w. w teatrze: „Mazepa" Juljusza Słowackiego (debiut p. Ferdynanda Ordyńskiego. — O godz. 7 w. przedstawienie amatorskie w „Pracy".

Kalendarz myśliwski. Polować można na: Kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11 tą a 2-gą można łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz. Dziś: św. Eufrozyny p. i Hipolita.; jutro: św. Gaudentego b.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Dnia 11 lutego.

Odpust. W poniedziałek dnia 13 b. m. w kościele Najśw. Panny Śnieżnej, przy klasztorze PP. Dominikanek na Gródku, odprawionem będzie nabożeństwo odpustowe, ku czci św. Katarzyny Rykcyjskiej z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniami podczas sumy i nieszporów.

O Watykanie i Rosji, oraz o błędnej opinji, szerzonej przez *Civiltà cattolica*, co do prześladowania rodaków naszych pod berłem carskiem pisaliśmy w połowie zeszłego miesiąca. Artykuły nasze czytane były w Rzymie, w kraju zaś zajmuje się obecnie poruszoną przez nas kwestją niemal cała prasa polska. W ostatnich dniach przemówił *Czas*, *N. Reforma* i dzienniki poznańskie.

Ślub. We czwartek dnia 9 b. m. o godzinie 8 rano w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej, odbył się ślub p. Hugona Mischkego, inżyniera kopalń wosku ziemnego w Borysławiu z panną Ludwiką Freege, córką ś. p. Karola, obywatela i ogrodnika. Młodej parze błogosławił ks. kan. Drohojowski, kapelan Tow. Dobroczynności.

XX wykaz składek na budowę domu akademickiego w Krakowie, nadesłanych na ręce podskarbiego opiekuńczego komitetu obywatelskiego dyr. Kasy oszczędności p. Ślęka.

1) Dr. Buzdygan jako kwota pozostała z dobrowolnych datków na cele humanitarne od zamożniejszych chorych, którzy w ambulatorium kliniki lek. krakowskiej prof. dra Kurczyńskiego szukali pomocy lekarskiej 374 złr.
2) Antoni hr. Wodzicki 100 złr.
3) X. Z. z Mińska (30 rs.) 44 złr. 05 ct.
4) Dr. Ziembicki ze Lwowa 30 złr.
5) August Miednik 10 złr.
6) Gmina miasta Niżankowice 10 złr.
7) X. J. z Mińska 5 złr.
8) Pani Gramatykowa, ponownie 3 złr.
9) Jan Kallaj 2 złr. 50 ct.
10) Ze sprzedaży książek „Szkice Danji, Szwecji i Norwegji", ofiarowane przez autora, p. Rakowskiego Jana z Hermanowic, 2 złr. 50 ct.

Na listy składkowe nadesłać raczyli:

1) Tow. handlu skór w Dobczycach 18 złr. 50 ct. (a mianowicie Stowarzyszenie balu szewskiego 2 złr., Józef Stasiak, Wolf Kleiner, H. Jessler, dr. Gerd, czech rzeźnicki, Hirsch Kunstlinger po 1 złr., Izrael Lester, Zacharias Kaufer, S. Sch., Salomon Schachler, Ludwik Paszkowski, Stefan Mizitalski, Franciszek Grzybek po 50 ct., Jetti Rosner, Cycer Mozes, Sch. Federgrün po 30 ct., Jan Dominik, Jan Bergiel, Jan Kapera, Stanisław Wala, G. Kwieciński po 20 ct.)
2) P. Zygmunt Kowalski w Krakowie 11 złr. 80 ct. (a mianowicie Tomasz Bujas 2 złr., Maurycy Liebling, dr. Tomasz Korecki, F. Epstein, Stefan Konopka, Izaak Schiff, Jan Ropalski, Aleksander Siedlecki, Florjan Nowacki, Jakób Schanroth po 1 złr., Szymon Trzop 50 ct., C. S. 30 ct.
3) Roman Walter 11 złr. (a mianowicie Roman hr. Wodzicki 5 ct., X. Y. Z. 2 złr., A. Epstein, Br. Anisfeld, Jonasz i Wincety R. po 1 złr.)

Za powyższe dary i składki imieniem komitetu budowy domu ak. składam serdeczne podziękowanie.

Prof. dr. Edward Korczyński.

Z Półwsia Zwierzynieckiego zawiadamiają nas, że wybór naczelnika gminy p. Jerzego Wernera wypadł tylko losem z powodu równości głosów. Niewiadomo więc jeszcze czy władza ten wybór zatwierdzi, tem więcej, że p. Werner nie włada dostatecznie językiem polskim w słowie, a całkiem w piśmie. Na urzędowych raportach podpisuje się „Georg".

Szachiści. O godzinie 4 po południu dnia 12 b. m. (w niedzielę) odbędzie się w cukierni Schmidta (róg ul. Szewskiej i plant) walne zgromadzenie miłośników gry szachowej, celem założenia pierwszego w Polsce klubu szachistów.

Z Podgórza. Niemal w każdym numerze *Kurjera Polskiego* można wyczytać jakąś wiadomość z naszego miasta. I nic dziwnego; ruch tu bowiem niezwykły.

Parcelują place, tworzą nowe ulice, dając im coraz szumniejsze nazwy, liczba fabryk zwiększa się z dniem każdym, a drugie planie się zbiera się zakładać „Sokół" zabiera się do budowy własnego gmachu. Niezmordowana rada miejska przemyśliwa we wspaniałej sali ratuszowej, jakby upiększyć rodzinne miasto, marzy... o wodociągach,... o oświetleniu elektrycznem.

Tylko jednej rzeczy nikt nie porusza. Smutne wrażenie sprawia widok domów Bożych, zaniedbanych przez czasów ruiny — ale stokroć smutniejsze, widok ich zaniedbania spowodowanego dziwną a niewytłómaczoną obojętnością.

Każdy, kto wstąpi do kościoła w Podgórzu, może się o tem przekonać. Już zewnętrzna jego strona wywołuje brakiem wszelkich form estetycznych pewien niesmak, a zarazem zdziwienie, że tak rozległa parafja nie postarała się dotąd, by w jego miejscu stanął inny, odpowiedniejszy. Ale to wrażenie niczem jest wobec tego, co się wewnątrz spostrzega. Posadzka wstrętnie brudna, zniszczona w wielu miejscach, naraża co najmniej na potknięcie. Po ławkach i po ścianach warstwy kurzu konserwowane z widocznem upodobaniem; ze sklepienia zwieszają się festony pajęczyn, znać kilkoletnich. Nic też dziwnego, że kapłan, mający odprawiać mszę świętą, nieraz zmuszony własnoręcznie zmiatać kurze z ołtarza.

Doprawdy! serce boli na widok takiego zaniedbania domu Bożego. Każdy, najuboższy nawet kościółek wiejski lepiej wygląda, bo schludnie i czysto. Wstyd dla całej parafii, wstyd dla miasta, które świeżo postawiło szkołę jak pałac, a niedawno odrestaurowało ratusz również jak pałac.

(O ile nam wiadomo, niezadługo już przyjdzie pewna zapomoga do zarządu parafjalnego, potrzeba tylko, aby Rada Podgórza pospieszyła z chętną pomocą, bo i najlepsze nawet chęci i najwytrwalsza energja rozbić się musi o brak potrzebnych funduszów. *Przyp. Red.*).

Samobójstwo. W dniu wczorajszym w szkole kadetów na Łobzowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kadet (·. ·).

† **Zmarli.** Marja Lipczyńska, właścicielka dóbr Karniowa, przeżywszy lat 77, zmarła w Karniowie dnia 10 b. m.

Dnia 12 lutego.

Jego Eminencja ksiądz kardynał Dunajewski wyjeżdża w dniu dzisiejszym nocnym pociągiem pospiesznym do Wiednia a ztamtąd do Rzymu na jubileusz Ojca św. Towarzyszyć będą Jego Eminencji: kanonik kapituły krakowskiej ks. Wróbel i kanclerz konsystorza biskupiego ks. Anatol Nowak.

Obchód jubileuszu Ojca św. w Krakowie. Wczoraj na zaproszenie ks. infułata Krzemieńskiego zgromadziło się liczne grono obywateli tutejszych z różnych sfer towarzyskich i po dłuższej naradzie zapadła uchwała, aby jubileusz ten uczcić obok nabożeństw, także uroczystem zebraniem w dniu 19 b. m. w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Zagai zebranie to prof. dr. Jordan, przemawiać będą mowcy, których imiona po przyjęciu zaproszenia, później podamy. Odśpiewaną będzie stosowna kantata, a także „Harmonja" weźmie udział w uroczystości. Bilety rozsyłane być mają bezpłatnie. Zresztą we wtorek lub środę wskażemy program szczegółowy.

Jubileusz papieski. Grono wybitnych osób duchownych i świeckich, zebrało się wczoraj w południe w pomieszkaniu ks. infułata Krzemińskiego, celem naradzenia się co do obchodu jubiluszu papieskiego. Zebrani postanowili przybrać jeszcze większą liczbę członków i zawiązać komitet, któryby się zajął opracowaniem programu i zarazem jego wykonaniem.

Tymczasem uchwalono, aby, celem uroczystego uczczenia tego jubileuszu, odbyło się w dniu 19 lutego zgromadzenie ludowe w jednej z największych sal krakowskich. Porządek tej uroczystości zawierać będzie: słowo wstępne, odczyt o opiece papieża Leona XIII nad Polską i stanowisko Jego wobec kwestji socjalnej, deklamację, chóry i orkiestrę.

Na zgromadzeniu byli obecni: hr. Dębicki, Drozdowski, dr. Jordan, dr. Markiewicz, Paweł Popiel, Staszczyk, hr. Tarnowski i parę innych osób. Duchowieństwo reprezentowali księża: infułat Krzemiński, prałat Chotkowski, Bukowski, Flis i Łabaj.

Muzyka kościelna W kościele N. P. Marji wykonaną dziś będzie msza Koenena, na 4 głosy męzkie *a capela*.

Pan delegat Laskowski, zwiedził wczoraj kuchnię dla „głodnych dzieci" znajdujące się w klasztorach: Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu i OO. Misjonarzy na Kazimierzu. Znalazł wszędzie wzorowy porządek i wyraził swoje najserdeczniejsze podziękowanie paniom gospodyniom: doktorowej Pareńskiej i mecenasowej Schoenowej, oraz członkom komitetu, panom: Filińskiemu i Śląskiemu. W obydwóch kuchniach otrzymuje pożywienie przeszło 400 dzieci.

Z teatru. Wczoraj na benefis utalentowanego artysty p. Ludwika Solskiego, przedstawiono komedję oryginalną, zatytułowaną: „Zdrowi i pokaleczeni". Autor ukrył się pod pseudonimem Żegoty Krzywdzica.

Obszerniejszą ocenę podamy w jutrzejszym numerze. Dziś zaznaczamy, że sztuka wywołała przeróżne sądy i zdania o niej, bardzo są podzielone.

Benefisanta przyjmowano owacyjnie. Wręczono mu cztery piękne wieńce i parę cennych upominków.

Sala była doszczętnie wypełnioną, gdyż nawet orkiestra, musiała ustąpić miejsca publiczności.

Śluby. Bożek hymenu miał wczoraj wielkie święto. Od rana już zakochane pary spieszyły przed ołtarze świątyń Pańskich, aby w ręce kapłana złożyć przysięgę na dozgonne węzły małżeńskie. Z wczorajszych ślubów notujemy ważniejsze, mianowicie:

O godzinie 11 z rana, w kościele OO. Karmelitów na Piasku, ks. Choróbski, proboszcz parafji św. Szczepana, pobłogosławił związek małżeński dra Jana Seyka, lekarza praktykującego w Skoczowie z panną Heleną de Habdank Hankiewiczówną, córką emerytowanego szefa sekcji w ministerstwie skarbu.

O godzinie 4 popołudniu w kościele św. Barbary, odbył się ślub p. Zygmunta Wasilewskiego literata, z panną Wandą Karłowiczówną z Warszawy. Związkowi temu błogosławił ks. Soczyński, wikarjusz kościoła N. P. Marji. Podczas ślubu chór Towarzystwa muzycznego pod osobistym kierunkiem dyr. Barabasza odśpiewał „Veni creator" A. Freyera, oraz „Gaude Mater" Gorczyńskiego. Prócz tego orkiestra 13-go pułku, odegrała poloneza przy wejściu orszaku do kościoła, a następnie przy opuszczeniu świątyni marsza ze „Snu nocy letniej".

O godzinie 7 wieczorem, w tymże kościele pobłogosławił O. Churain, z zakonu OO. Jezuitów, związek dra Gajewskiego, koncepisty dyrekcji skarbu w Krakowie, z panną Marją Kowalikowską, córką obywatela.

Nakoniec o godzinie w pół do 8 w kościele św. Szczepana na Piasku, ks. Choróbski, proboszcz, pobłogosławił związek między p. Melchiorem Czarneckim, przedsiębiorcą budowlanym, a panną Stanisławą Wierzychowską, córką obywatela. Chór kościoła N. Panny Marji, pod kierunkiem p. Ochmańskiego, wykonał w czasie ślubu „Veni creator" Freyera, oraz „Chciej wysłuchać Ojcze Panie" Rutkowskiego.

Komitet mający się zająć sprowadzeniem zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza z Florencyi do kraju rodzinnego odbył w dniu wczorajszym w sali radnej magistratu o godz. 5 pop. pierwsze posiedzenie.

Prezydent miasta Dr. Szlachtowski odczytał listy p. Wołyńskiego z Florencyi. w których artysta donosi, że tamtejsza kolonia polska poczyniła już wstępne kroki celem uzyskania od władz włoskich pozwolenia na przewiezienie zwłok zgasłego poety. P. Wołyński oblicza w przybliżeniu koszta przewozu do Krakowa na 750 lirów, co równoważy 350 złr., a wyrażając życzenia wszystkich we Florencyi przebywających Polaków pragnie aby zwłoki przechowane były na Skałce w Krakowie.

W dalszym ciągu p. prezydent komunikuje znaną odnośną uchwałę reprezentacji miasta Lwowa, i zaznacza, że kiedy magistrat krakowski zwracał się do Namiestnictwa o pozwolenie pochowania zwłok ś. p. Kraszewskiego na Skałce, i otrzymało rzeczone pozwolenie, Namiestnictwo najwyraźniej zastrzegło, że czyni to po raz ostatni, i że nadal na Skałce żadnych zwłok chować nie pozwoli.

Po przyjęciu do wiadomości powyższych danych, komitet konstytuuje się z obecnych i wybiera przewodniczącym Dra Adama Asnyka i na wniosek p. Artura Lewandowskiego uchwalono jednogłośnie zaprosić p. Zygmunta Sarneckiego, redaktora czasopisma *Świat*, do składu komitetu.

Wszyscy zebrani pragną mieć popioły poety w Krakowie. Dr. Zoll, p. Bendyktowicz i inni przemawiają gorąco za tem, ze względu jednak na list zmarłego pisany do redaktora *Gazety Narodowej*, godzą się na wniosek Dra Adama Asnyka, aby przedewszystkiem sprawdzić autentyczność tego listu i porozumieć się z prezydentem m. Lwowa.

P. Lewandowski prosi zgromadzonych aby niezależnie od wszystkich danych, zechcieli się porozumieć z rodziną zmarłego, i jej życzenia wzięli także pod uwagę.

Komitet zgodził się na ten wniosek i postanawia wstrzymać dalszą akcję do chwili zasięgnięcia informacji tak we Lwowie jak i w Warszawie, gdzie przeważna część rodziny zmarłego przebywa.

Dr. Asnyk przyrzeka w końcu poinformować się osobiście we Lwowie, dokąd dzisiaj wyjeżdża.

† **Zmarli.** Antonina z Kielczewskich Ordężyna, przeżywszy lat 81, zmarła w Krakowie dnia 11 b. m.

Z sali koncertowej.

Piątkowy wieczór kameralny miejscowego Towarzystwa muzycznego wydał publiczności krakowskiej niestety smutne świadectwo. Sala w dwóch trzecich była zapełniona, gdy tymczasem spodziewać się należało, że lubujący się w prawdziwem pięknie Krakowianie pospieszą gromadnie na produkcje, które nietylko że zachwycają słuchacza, ale kształcą duszę i wyłaniają pewne idealne strony muzyki. Dla młodych artystów i artystek stanowią one niewątpliwie jedyny drogoskaz, wiodący do poważnego pojmowania muzyki jako sztuki, treści jej jako piękna, które czem więcej idealizowane w budowie i wykonaniu, czem więcej pozbawione realnych, nowoczesnych przymieszek, tem niewątpliwie więcej warte i silniej bywa odczuwane.

Na wieczorze Tow. muz. słyszeliśmy dwa kwartety smyczkowe: Brucha (G. mol. op. 9) i Beethovena (f mol op. 95).

Bruch należy do współczesnych niemieckich kompozytorów. Z utworów jego przebija nauka, każde dzieło jego to historyczna rozprawa, która porusza różne dzieje, różne czynniki — różne wreszcie bolesne i wesołe zdarzenia — która jednak w rezultacie pozostawia po sobie tylko szkielet — zbudowany z szeregu luźnych zdarzeń, nie zbyt wdzięcznych dla duszy, ani dla szukającej podniety pamięci.

Bruch niezależnie od tego jest zazwyczaj rozmaitym w swoich kompozycjach. O ile kwartet wczorajszy przy całej swej pracowitości, przy wlaniu całego zasobu wiedzy w pojedyncze, rzadko powiązane frazesy — zaliczyć muszę sądem indywidualnym, do rzeczy niezbyt ponętnych — o tyle n. p. jego „Pieśni z Odysei" — celują nieskalanym klasycyzmem, archaiczną powagą, a szkocka fantazja, ulubione dzieło Sarassatego należy do utworów lekkich, pełnych liryzmu i prostoty.

Ta właśnie wielostronność kompozytorska Brucha — wyradza pewną niejasność, pewien rozluzniony zlepek kunsztownych i niekiedy miłych pomysłów.

Pomimo wielu cech ujemnych tego kwartetu słuchano go z przyjemnością, wykonanie bowiem nie jedną wygładziło szczerbę.

Po małem intermezzo wokalnem zabrzmiały cudowne tony Beethovena. Kwartet F moll (95), to arcydzieło na jakie tylko Beethoven i to co w chwili boskiego natchnienia mógł się zdobyć. Bogactwo myśli, rozbujała fantazja, burza i pogoda, gromy i słońce promienne — gniew i żałość — wszystko gra razem, wiąże się harmonijnie i płynie wartkim strumieniem bez kłótni, w zgodzie i jedności.

Recitativ, alegretto i końcowe agitato. zestawione ze sobą, dają miarę tych olbrzymio-odległych granic myśli i formy — które jednak Beethoven tak po mistrzowsku połączył i w takim tempie przeobraził, że słuchacza do prawdy wprowadza w zdumienie.

Wykonawców pp. Hocka, Ostrowskiego, Singera i Stingla — zasłużenie oklaskiwała publiczność.

We wzmiankowanej, wokalnej części brała udział pani Gallowa i p. Nowak.

Popełniam może niedyskrecją, zdradzając trzy gwiazdki umieszczone miasto nazwiska na programie.

Tego rodzaju pseudonimów używają jednak ci tylko, których ostra spotkać może krytyka. Pani Gallowa bać się pocisków sprawozdawcy nie powinna. Głos ma krystalicznie czysty, włada nim poprawnie ze zrozumieniem znamionującym dobrą szkołę.

Oby tylko tremy zechciała się pozbawić, ten wróg bowiem najznakomitszym koncertantom bruździ niepotrzebnie.

P. Nowakowi odwaga także nie dopisywała pomimo to jednak duet Figara (nie objęty programem) oklaskiwany był tak długo, że koncertanci powtórzyć go musieli.

Na zakończenie Towarzystwu muzycznemu słowo uznania za wprowadzenie na porządek dzienny kameralnych wieczorów.

Oby więcej takich koncertów!

Artur Lewandowski.

TELEGRAMY.

Dnia 11 lutego.

Wiedeń. Komisja kolejowa wybrała referentami Steinwendera i Szczepanowskiego, tego ostatniego dla podolskich kolei. Hompesch podnosi potrzebę linji kolejowej Rozwadów-Przeworsk z odnogą do Rzeszowa. Pollak popiera czeskie i morawskie koleje lokalne Struszkiewicz oświadcza, że jeśli się stawia żądanie, aby Galicja ponosiła na rzecz państwa te same ciężary, co inne prowincje, czego ona sama pragnie, to należy ją traktować na równi z innemi prowincjami. Russ sądzi, że rząd za wysoko obliczył koszta sieci kolejowej długości 1.800 kilometrów.

Wiedeń. Koło polskie ukończyło debatę nad etatem ministerjum sprawiedliwości. Mowcami obrano Byka, Eug. Abrahamowicza, Potoczka i Skarzewskiego.

Ci mają następujące życzenia przedłożyć rządowi: bezzwłoczne przedłożenie procesu cywilnego, zaprowadzenie sądów pokoju w Galicji, reforma prowizorjalnego patentu.

Wiedeń. W Klubie Czeskim poświęca Adamek gorące słowa zmarłemu Trojanowi.

Praga. W państwowych kopalniach w Bruex strejkuje 1000 robotników.

Ołomuniec Na cześć arcybiskupa Kohna odbył się tu pochód z pochodniami 1000 osób brało w nim udział.

Paryż. Pani Ferdynandowa Lesseps oznajmiła, że mąż jej dostał kilkakrotnie napadu obłędu.

Rzym. Wielka pielgrzymka węgierska składająca się co najmniej ze 400 pątników przybędzie tutaj 17 lub 18 b. m.

Rzym. W tych dniach oczekiwaną tu jest liczna deputacja reprezentantów centrum parlamentu niemieckiego, oraz dzieł katolickich w Niemczech. Nadto przybędą przedstawiciele niemieckiej prasy katolickiej, a mianowicie z *Kölnische Volkszeitung*, *Germanyi*, *Echo der Gegenwart*, oraz delegat śląskich dzienników katolickich, dr. Porsch.

Rzym. Poseł Colajanni bluźnierstwo swe przeciw N. Pannie wyrzeczone w Izbie, odwołał na piśmie. Colajanni wyraża żal, że obraził uczucia religijne ogółu, wyznaje, że postąpił niewłaściwie.

Rzym. Minister skarbu oświadczył, że budżet na rok 1893 przedstawia zwyżkę 10 miljonów.

Petersburg. *Graždanin* otrzymał powtórne upomnienie za artykuł przeciw moskiewskiej szlachcie skierowany.

Petersburg Następca tronu czarnogórski przybył tutaj przyjmowany na dworcu przez carewicza.

Londyn. Izba niższa adres przyjęła.

Kursa krakowskie.

Z dnia 11 lutego 1893

	płacą		żądają	
Waluty.				
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	125	—	126	25
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	59	—	59	40
20-to frankówka złota	9	58	9	65
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.				
4½% galic. Banku hipotecznego . .	99	90	100	80
5% " " " . .	101	—	101	80
5% " " " z 10% prem.	109	—	109	75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100	70	101	40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	10	101	10
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V za rubli 100, w rublach i kop. .	101	50	102	50
Obligacje (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).				
5% galicyjskie indemnizacyjne . . .	105	—	—	—
4% galicyjskie propinacyjne	96	60	97	60
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100	50	101	25
5% " " " II. Em.	101	25	101	75
4½% pożyczki krajowej galicyjskiej .	99	75	100	50
4% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	98	50	99	50
Losy.				
Miasta Krakowa	23	—	23	50
" Stanisławowa	—	—	—	—
Czerwonego krzyża austrjackie . . .	18	50	19	25
" " węgierskie . . .	12	50	13	25
Weg. budowy tumu (Bazylika) . .	7	80	8	40

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 11 lutego.

Grand Hotel. H. Wachter z Bawarji. — S. hr. Grabowski z Krosna. — B. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. K. Voss ze Lwowa.

Hotel Saski. M. hr. Rostworowski z Ostrowa. — S. Dzianott z Gebułtowa. — Gr. br. Eickstadt z Wiesbaden. — A. Stojałowski z Król. Pol. — Z. Grunert z Kielc. — M. Kraiński z Wyszatyr. — Książe Janusz Czetwertyński z Rosji. S. Ablewicz ze Szczyrzyca.

Hotel Drezdeński. St. Baczyński z gubernji Podolskiej.

Hotel Krakowski. J. Wysocki, R. Wysocki ze Lwowa. — F. Hankiewicz z Wiednia.

Hotel „pod Różą". Dr. S. Buchowiecki z Król. Pol. — J. Domański z Francji. — J. Cieślewicz z Kościelca. — W. Jarosz z Przemyśla.

Hotel Polski Fr. Tretan z Wiednia.

Hotel Narodowy. B. Jastrzębski z Sanockiego.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 10 lutego.

Produkty rolne. Pszenica na jesień 7.64 do 7.65; na wiosnę 7.52 do 7.54; na maj-czerwiec 7.62 do 7.64; żyto na wiosnę 6.70 do 6.71; na maj-czerwiec 6.80 do 6.81; kukurydza na maj-czerwiec 5.10 do 5.12; owies na wiosnę 5.92 do 5.94; rzepak na styczeń-luty 12.85 do 12.95; nowy rzepak —.— do 12.—; kalarepa na sierpień i luty loco Wiedeń 11.30 do 11.35; na sierpień i wrzesień —.— do —.—.

Mąka. Pszenna 0 (100 kg.) 15.— do 16.—; Nr. I. 14.75 do 15.50; Nr. II. 14.50 do 15.25; otręby 3.80 do 3.90; żytnia Nr. I. 12.— do 13.—; II. 10.25 do 10.75.

Bydło. Za 100 kg.: Woły 32. do 60.—; owce 28.— do —.—; nierogacizna 46.— do 56.—; smalec wieprzowy krajowy z beczułką 5?.— do 53. ; słonina biała bez opakowania 52.— do 54. ; łój 32.— do —.—.

Spirytus. Kontyngentowany 100.000 ltr. z dostawą natychmiastową 13.50 do 13.70; na wiosnę 13.75 do 14.25.

Nafta, wosk i t. p. Olej rzepakowy z dostawą natychmiastową loco Wiedeń 32.60 do 33.10; lniany z dostawą natychmiastową loco Wiedeń 29.71 do 30.25; nafta flondsdorfskiego typu z natychmiastową dostawą 16.75 do 17.—; galicyjska Standard White marki Skrzyńskiego 16.70 do 17. —; kaukazka (fium.) 17.75 do 18.—; amerykańska 19.— do 19.25; kaukazka (trjest.) transito 4.80 do 5.—.

Towary kolonjalne.

Hamburg dnia 10 lutego.

Kawa za 100 kg.: Rio zwykła —.— do —.—; lepsza —.— do —.—; prima —.— do —.—.

Trjest dnia 10 lutego.

Kawa za 100 kilogram: Santos 92.— do 112.—; Fair Average —.— do —.—; Ceylon pg. gatunku —.— do —.—; Jawa żółta —.— do —.—.

Praga dnia 10 lutego.

Cukier na styczeń 17.80 do 17.82; na maj 17.90 do 18.20; Rafinada —.— do —.—.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku **Lwowa:** 7·5 r. 8 r., 10·30 r., 9·20 w., 10·55 w. — W kierunku **Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·45 r., 3·5 pop., 10 w. — W kierunku **Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·40 w — W kierunku **Suchej, Nowego Sącza** i t. d. 8·50 r., 7·5 w. — Do **Wieliczki:** 1 pop., do **Tarnowa:** 5·00 pop.

Do Krakowa przychodzą:

Od **Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— Od **Wiednia:** 6·40 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·5 w. Od **Warszawy:** 7·32 r., 5 pop. — Z **Granicy:** 8·45 w. 40·8 w. — Od **Suchej, Nowego Sącza** itd.: 6·5 r., 1·15 pop. — Z **Wieliczki:** 7·15 w. z **Tarnowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski. — Szczegółowy rozkład podajemy co tydzień w niedzielnym numerze naszego pisma.

życiejami epidemji. Studnie domowe znajdują się dla tego w Anglji na liście proskrypcyjnej umieszczone. Małe miejscowości i pojedyncze domy, albo przyłączają się do wielkich wodociągów, co jest zwyczajnem, albo mają specjalne małe wodociągi, zasilane zapomocą motorów, poruszanych siłą wiatru. W ustawach parlamentarnych, dotyczących wielkich zakładów, bywają często przewidziane połączenia małych miejscowości z wodociągiem, w razie, jeżeli zabranie wody pewnego obszaru, jego mieszkańców takowej pozbawia, tak, iż muszą ich potrzeby zostać pokryte z wielkiego akwaduktu. Epidemie cholery w latach 1832, 1849 i 1854 zaniepokoiły ludność angielską w wysokim stopniu; mniemano, że woda chorobę roznosi. Wprawdzie już w roku 1821 kilka Towarzystw, dostarczających wodę rzeczną, zaprowadziło filtrację jej na sposób Glasgowski, ale to nie wzbudziło zaufania. Hołdowano zapatrywaniu, iż nie wystarcza, aby woda do picia była bezwonną, bezbarwną i smaczną, lecz, że powinna nadto posiadać jeszcze inne przymioty. W Anglji musi we wszystkich sprawach dać ostateczne pomoc parlament. — Rozpoczyna się pisanie otwartych listów do gazet, w ważnych publicznych sprawach liczba ich do niezliczonej ilości się wznosi, a zakończenie stanowią komisje parlamentu, które każdego wysłuchają, kto tylko może dać jakieś wyjaśnienie. Sprawozdania komisyj podają dosłownie zdania te, mają one zatem nieocenioną wartość. Orjentują czytelnika w zupełności i dają mu możność utworzenia sobie racjonalnego zapatrywania, stosownie do pojętności i poglądów czasu. (Ach! jakżeż to u nas inaczej!)

Dlatego to, sprawozdania komisyj parlamentarnych z lat 1849 do 1891 tworzą główne filary naszej wiedzy o wielkiem wpływie wody na hygjenę i one to postawiły angielską hygjenę na tem wysokiem stanowisku, jakie obecnie zajmuje.

Przekonanie, że tylko ta woda jest zdrową, która jest wolną od części organicznych, wytworzyło przedewszystkiem stowarzyszenia, które mają zadanie czuwania nad niedopuszczaniem do rzek przypływów szkodliwych. Są to tak zwane *„River trusts*, albo *Conservancy's“*.

Stowarzyszenia te składają się z delegatów miast i wszystkich innych interesentów dotyczącego porzecza, od czasu do czasu bywają oni zmieniani, przez parlament potwierdzani i tylko przez publiczną opinję kontrolowani. Zdają oni rocznie parlamentowi sprawę ze swej działalności. Prawa ich są dosyć daleko sięgające i tak: nakładają podatki, odbierają opłaty od takowych, pobierających swą wodę z rzeki, nakładają kary za przekroczenia przepisów rzecznych, z drugiej zaś strony wspierają materjalnie wszelkie usiłowania do utrzymania czystości porzecza i czuwają nad tem, by miasta i fabryki, swoje odpływy, albo ścieki do rzek nie wpuszczały, albo dopiero po gruntownem oczyszczeniu.

W roku 1866 istniało jeszcze 9 miast nad Tamizą, których kanały do tej rzeki odpływały, w roku 1874 już tylko 4 miasta, a w roku 1881 można było ogłosić, że Tamiza powyżej tych miejsc, z których dostarczano z niej wodę Londynowi, całkiem wolną jest od zanieczyszczających dopływów. Dalszym rezultatem tych komisyj było, iż zmuszono Towarzystwa wodociągowe do ustawienia swoich pomp o 20 kilometrów powyżej Londynu, gdyż komisja z roku 1874 orzekła, iż żaden rodzaj filtracji nie jest w stanie zmniejszyć ilości rozpuszczonych w wodzie ciał organicznych. Dalej, iż każdemu towarzystwu wolno tylko było dostarczać pewną maxymalną ilość wody z Tamizy; z tego powodu niektóre z nich zmuszone zostały w wapieniu londyńskich pokładów, głębokie studnie zakładać, a to głównie dlatego, że komisja z roku 1874 kazała wszystkie wody w całej Anglji (przeszło 6000) chemicznie analizować, znalazła, iż woda głębokich studzien, to jest takich, które dochodziły do 50 metrów głębokości, była najczystszą.

Z innej strony znowu starano się wynaleźć metodę filtrowania, któreby usunęło substancje organiczne. O ile się to udało, wykazuje sprawozdanie Franklanda z roku 1885-go.

Frankland, który w roku 1874 dowodził komisji parlamentarnej, iż filtracja nie jest w stanie oddzielić rozpuszczonych substancyj organicznych, musiał w roku 1885-tym przyznać, że metodą Clarka, jaka obecnie w Londynie jest używaną, znacznie więcej jak 90 procent się odłącza. Przeciwnie zaś pokazało się to zajmujące, nader ciekawe zjawisko, iż głębokie studnie w londyńskiem wapieniu, które w pierwszych latach nadzwyczaj czystą i smaczną wodę dostarczały, po dłuższem funkcjonowaniu dawały wodę organicznie zanieczyszczoną, zapewne z powodu przysparzania wody zaskórnej; — musiano je częściowo opuścić, nie mając środków w ręku, zaskórne wody w tej czystości utrzymać, jak rzeki.

Takie samo doświadczenie zrobiono w Liverpolu, gdzie od roku 1880 najsławniejszą wodę w Anglji otrzymywano z olbrzymich tunelów, w czerwonym piaskowcu w głębokości 50 metrów pod powierzchnią terenu wykutych, a które obecnie musiano opuścić.

Ostatecznie urządzono wszędzie wodobrobiercze biura. Londyńskie rozbiera tygodniowo wodę wszystkich ośmiu londyńskich Towarzystw i ogłasza wyniki tych badań miesięcznie. Od roku 1885 zaprowadzono także badania bakterjologiczne, a rezultaty takowych są tak zajmujące, że warto, by je tu przytoczyć.

Wypada uprzedzić, iż z tych ośmiu Towarzystw, pięć wodę z Tamizy dostarcza, jedno z rzeki Lea, jedno z rzeki Leay zasilane ze źródłami, nareszcie ośme wyłącznie wodę z głębokich studzien czerpaną.

Nieczyszczona woda z Tamizy powyżej Londynu, wykazuje w kubicznym centymetrze 1300 kolonij bakteryj, fitrowana woda z Tamizy 23½, z rzeki Leay 35½, a z głębokich studzien 30.

Według Kocha, oznacza 100 kolonij bakteryj jeszcze bardzo dobrą wodę do picia. Aby umożebnić porównanie, nadmieniam, iż woda z jeziora Tegielskiego, zkąd ją Berlin pobiera, przed oczyszczeniem zawiera 3900 kolonij bakteryj, woda Tamizy poniżej Londynu 4,200.000, a londyńskich kanałów odpływowych nawet 7,500.000.

Zgodność gniazd, czyli ognisk bakcylowych (Baccillenheerde) w tych różnych wodach Londynu znajduje sławną ilustrację w ogłoszeniu dra Fidy'a. Mówi on: Badałem jak najskrupulatniej cyfry śmiertelności, i o ile to było możliwe, przyczyny śmierci we wszystkich dzielnicach Londynu, i nie mogłem odnaleść wspomnienia godnej różnicy w cyfrach śmiertelności, a nawet najmniejszych śladów tego, by jednę lub drugą chorobę przypisywać można wodzie z Tamizy, z Leay, albo ze studzien głębokich; jeżeli w ogólności o różnicach mowa być może, wotowałbym na korzyść wody rzecznej w przeciwstawieniu do wody głębokich studzien.

Anglicy dostarczyli zatem w Londynie, z cyfrą śmiertelności 17 na tysiąc, a więc najzdrowszej metropolji świata, jako też w wielu innych miastach, przekonywujący dowód, że także woda rzeczna dobrą być może, wprawdzie przy ogromnem rozwinięciu energji, rozciągającemu się na obszar całego dorzecza (Stromgebiet).

Londyńczycy tem jeszcze niezadowoleni. Ich teraźniejszy system niezadługo już nie wystarczy, a wymaga ciągłego najściślejszego nadzoru. Starają się oni, również jak większa część miast Anglii, dostać wodę wprost z atmosferycznych opadów, z ile możności niezaludninnych górskich dolin. To nas naturalnie doprowadza do najracjonalniejszego systemu angielskiego sposobu zaopatrywania w wodę, który też tam jest najbardziej rozpowszechniony, bo według niego już w roku 1882 przeszło 500 miast z ludnością wyżej 9,000.000 najlepszą wodą do picia zaopatrywano.

Spoglądając na mapę Anglii, spostrzega się w jej północnej części na spadzistościach gór Pennine, wielką liczbę zaludnionych miast. Kraj jest formalnie zasiany miastami i wsiami, a że zaś tam tylko małe żyły wodne płyną, musi formalnie wszystka w górach spadająca z nieba woda, że tak powiem, w zupełności zostać wypitą.

Gdyby chciano tę wodę pobierać u źródeł lub z potoków, wystarczyłaby ona aż nadto na wiosnę i w jesieni, ale w lecie byłoby jej zamało. Nie pozostaje zatem nic innego, jak pozamykać górskie doliny, i wszelką wodę, czy to z deszczów i śniegów, czy gruntową lub źródlaną nagromadzić, przez zamknięcie doliny (Thalsperre).

Procedura jest następująca: Z liczby mieszkańców, z dodaniem przypuszczalnego powiększenia się tej liczby w pewnej danej ilości lat, oblicza się, przyjmując 100 do 150 litrów wody, jako potrzebną i wymaganą ilość wody na jednę osobę i na dobę. Z drugiej strony, znając z obserwacji minimalną wysokość opadów rocznych, dojść można, jak wielki musi być teren opadowy. Dolina górska z odpowiednim terenem zostaje zakupiona, aby w stosownem miejscu wybudować wysoką szczelną groblę, i całą dolinę zamienić w górskie jezioro Za razem zważa się na to, by ta dolina tak wysoko była położoną nad miastem, zaopatrzyć się mającem wodą, i nad jego okolicą, żeby woda przez grawitację, czyli własnym swym spadkiem, dostała się na wszystkie punkta obszaru, jej potrzebującego, Aby dać wyobrażenie o kolosalnej wielkości takich zakładów, podaję tu niektóre daty nowego wodociągu w Manchester i Liverpoolu.

Z powodu, iż w górach Penninnejskich już nie można było dostać żadnej wody, musiało miasto Manchester na pokrycie swych potrzeb, udać się aż do gór Cambijskich, aż do Thirlmeere, gdzie już istniało małe jezioro. Okoliczną przestrzeń z 20.000 morgów, zakupiono jako teren opadowy i zamknięto dolinę kolosalną groblą, przez co się podźwignęło zwierciadło wody jeziora, o 51 stóp, (około 16 metrów) i utworzyło się 8 kilometrów długie jezioro, mające tyle objętości, że może dostarczać przez dwa lata całą obecnie potrzebną ilość wody miastu Manchester.

Miasto Liverpool musiało pójść aż do jeziora Vyrnwy, w Wales; — przez zamknięcie doliny kolosalną budową 50 metrów wysokiej a 400 metrów długiej grobli, stworzono jezioro również 8 kilometrów długie, mieszczące w sobie 40 miljonów metrów sześciennych wody, co mniej więcej odpowiada rocznej potrzebie Liverpoola. Koszta tego wodociągu wynosiły 25 miljonów złr. w. a. Odprowadzenie wody uskutecznia się kilkoma rurociągami, ze w środku jeziora wybudowanej wieży z dowolnej wysokości do rur wpuszczonej.

Możnaby przypuszczać, iż woda w takich zbiornikach popsuć się powinna. Wysłuchajmy w tym względzie zdania kompetentnego naocznego świadka.

Nie mogłem się uwolnić od wrażenia, jakie robi zwykły staw rybny, pokryty wielkoliściastemi roślinami wodnemi, tak sobie to bowiem wyobrażałem Lecz cóż znalazłem w tych olbrzymich zbiornikach w rzeczywistości? Wszędzie przecudną, gładką jak zwierciadło powierzchnię wody, na której nie było znać śladu nawet roślin wodnych, lub jakichkolwiek zanieczyszczeń Wrażenie było dwojakie, według tego czy był zupełny spokój i brak wiatru lub nie. W pierwszym wypadku, przeważnie pod wieczór, przypominały mi się dwa jeziorka górskie, w górach olbrzymów, (Riesengebirge), które leżą na północ od śnieżnej góry (Schneekoppe), a z których górnoślązka rzeczka Łomnica pochodzi. W drugim wypadku, a ten trwa niemal przez cały dzień, miałem wrażenie jeziora księżycowego (Mondsee), w górnej Austrji przy ponurem powietrzu. Nawet gdy się zdawało, iż wiatru niema, widać było fale 15 do 20 centymetrów wysokie.

Przez to jednakże, iż woda na powierzchni w ciągłym się znajduje ruchu, nie może się na brzegach zbiorników żaden humus utrzymać, ten bywa najzupełniej spłokany nawet wszystkie ziemne i piasczyste cząstki zostają usunięte.

Jak gdyby nożem doskrobał, tak są aż do wysokości górnego zwierciadła wody brzegi z ziemi oczyszczone. Widziałem to wszędzie przy zbiornikach, albo częściowo albo całkowicie wypróżnionych i osuszonych. Są to wprawdzie tylko mechaniczne oddziaływania. Ale jakieżto chemiczne oddziaływania odbywają się oprócz tego w tych olbrzymich zbiornikach.

Przez ciągłe ścisłe stykanie się powierzchni wody z powietrzem, powstaje ciągły przypływ kwasorodu, przez co zostają, powoli zniszczone wszelkie, znajdujące się w wodzie, części organiczne; to się dzieje tem silniej, im dłużej woda w takim zbiorniku pozostaje. Wielką wartość i ważność odpowietrzania uznano już od połowy naszego stulecia w Anglji i nie tylko samemu powietrzu, ale także wpływowi światła słonecznego przypisują znakomite skutki.

(Dokończenie nastąpi).

CHOLERA.

Straszny gość azjatycki, widocznie upodobał sobie środkową Europę i Rosję, gdyż przeciwko swemu zwyczajowi, nie wyjechał na zimę do swojej indyjskiej ojczyzny, lecz pozostał u nas i z nastaniem odwilży, zaczyna dawać o sobie bardzo dotkliwe i dotykalne wiadomości.

W Peszcie stale grasuje; w Altonie i okolicy Halli, codziennie zachodzą wypadki, a w ostatnich dniach stwierdzono w Marsylji kilkadziesiąt zasłabnięć, z których część zakończyła się śmiercią. Dzisiejsze depesze paryskie, przyniosły stanowcze orzeczenie doktorów, że w Marsylji pojawiła się cholera i to w najczystszym gatunku azjatyckim.

Wobec tego wszystkie rządy zagraniczne zgodziły się na propozycję rządu austrjackiego, aby zwołać międzynarodową konferencję w sprawie grożącego na wiosnę ponownego wybuchu epidemii. Na tej konferencji mają być ustanowione przepisy zapobiegawcze co do żeglugi na rzekach i co do kwarantanny w myśl postanowienia zeszłorocznej konferencji, odbytej w Wenecji. Teraźniejsza komisja ma się zebrać w Dreznie przy końcu miesiąca bieżącego.

Wszystko to jest bardzo piękne i ładne, ale przysłowie powiada: — „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. W zeszłym roku, jeśli uniknęliśmy rozszerzenia cholery, zawdzięczamy tylko iście drakońskiemu postępowaniu władz autonomicznych, politycznych i wojskowych. Sarkano na nie, wielu było niezadowolonych, lecz każdy rozumniejszy człowiek musiał przyklasnąć energii, bo ta energja ocaliła miasto i zaledwie kilkanaście osób biednych, źle odżywianych, padło ofiarą choroby zabójczej.

Obecnie, niebezpieczeństwo jest jeszcze dalekie, ale nie zaszkodziłoby pomyśleć o przedwstępnych ostrożnościach, zwłaszcza, iż w Królestwie Polskiem cholera niezupełnie wygasła i kiedy niekiedy pojawiają się przypadki sporadyczne. Zagrożeni więc jesteśmy z dwóch stron: od Węgier i Rosji, nie licząc, że i z Niemiec, przy ułatwionych stosunkach komunikacyjnych, może się także łatwo przenieść zaraza.

Naturalnie, aby zamknąć zupełnie granice i przerwać wszelki ruch pasażerski i towarowy, o tem mowy być nie może. Zrobiła to wprawdzie w roku zeszłym Turcja, i skutkiem tego ochroniła się od cholery, lecz u nas to niemożebne, i powyższy plan nawet w teorji, nie był rozbierany. Idzie jednakże, aby władze przygotowały się powolnie do powstrzymania epidemji, a w pierwszej linji nakazały utrzymać tę samą czystość w domach, na placach i ulicach, jak roku zeszłego. Dobra asanizacja miasta, i zdrowa woda do picia, są największymi wrogami cholery. Wszyscy bakterjologowie bowiem stwierdzili, że epidemja tam najwięcej grasuje, gdzie niema wody źródlanej, i ludność musi ją czerpać z rzek i dopływów.

Jak wyżej stwierdziliśmy, niebezpieczeństwo dotąd nam nie grozi, lecz w każdym razie, zawsze lepiej zawczasu o niem pomyśleć.

Prawdopodobnem jest nawet, że cholera wskutek długiej i mroźnej zimy, wcale do nas nie zawita. Jest to nawet ogólne zdanie, poparte kilku powagami lekarskiemi, ale na wielkie nieszczęścia, używa się wielkich środków, i gdyby nawet trzeba poświęcić na cele oczyszczenia Krakowa, kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy reńskich, to te pieniądze, nigdy nie będą wyrzucone napróżno, bo zapewnią spokój mieszkańcom, i powstrzymają tłumną emigrację bogatszych, jak się to stało roku zeszłego.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Namiestnik Kazimierz hr. Badeni oświadczył, iż pawilon szkolny, na placu wystawy krajowej, własnym wystawi kosztem, a wypracowanie projektu pawilonu poruczy nowo mianowanemu dyrektorowi lwowskiej szkoły przemysłowej, architekcie p. Gorgolewskiemu.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zagajając, prezydent dr. Edmund Mochnacki odezwał się w następujące słowa:

Żałobnym kirem pokrywa się ziemia polska, cała Polska jak długa i szeroka, bo gdzież jest w niej zakątek, do któregoby nie doleciały dźwięki lutni kochanego lirnika mazowieckiego? Tam daleko na południe, zdala od ukochanej ojczystej ziemi pod niebem włoskiem zamknął na zawsze powieki ukochany wieszcz ludowy, Lenartowicz i to w chwili, gdy się pieścił myślą, że z pierwszymi żurawiami odwiedzi miasto nasze.

Z Jego zgonem traci Polska jednego z najlepszych i najdzielniejszych synów Ojczyzny, prawdziwego wieszcza ludowego. Chciejcie więc Panowie oddać hołd Jego genjuszowi, Jego zasługom, Jego cnotom obywatelskim i cześć Jego pamięci przez powstanie.

Na pierwszą wiadomość o śmierci wieszcza, wystosowałem do znajomego mego mieszkającego we Florencji, artysty-rzeźbiarza p. Mieczysława Zawiejskiego telegram z prośbą, aby w imieniu gminy miasta Lwowa złożył wieniec na trumnie poety. Tak się też stało.

* Towarzystwa: „Sokół“, „Gwiazda“ i „Skała“, starają się o przywiezienie zwłok śpiewaka „Lirenki“ do kraju. Sądzę, że główna akcja w tej sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiej Rady miejskiej. Stawiam przeto wniosek, aby zwłoki te przewieziono na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego. Z Krakowem nie wejdziemy wcale w kolizję, gdyż wieszcz, jak to wynika z listu pisanego do pewnej osoby we Lwowie, pragnął spocząć na cmentarzu Łyczakowskim. (Tu odczytuje prezydent odnośny ustęp listu pisanego przez poetę 9 września 1892 do p. Platona Kosteckiego). Nadto i w wierszaah zatytułowanych „Bratu Platonowi Kosteckiemu odpowiedź“, zamówił sobie poeta miejsce na lwowskim cmentarzu, a mianowicie:

A swobodą ucieszony, wszelkiej próżen troski,
Zamówię se domowinę w ziemi łyczakowskiej.
Nie mam ja ci na to prawa a przecież się wproszę
Przez tę miłość Pani matki, którą w sercu noszę.

Zwłoki wieszcza sprowadzone z Florencji, zostaną pochowane na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie mu będzie postawionym pomnik. Wniosek ten przyjęła reprezentacja jednogłośnie przez powstanie i hucznemi oklaskami.

Następnie p. prezydent wspomniał o śmierci dra Żegoty Krówczyńskiego, radnego miasta Lwowa, i około dobra tejże gminy nader zasłużonego i o śmierci Leona ks. Sapiehy, syna ks. Adama. Cześć ich pamięci wyraziła reprezentacja gminna przez powstanie.

* Dnia 30 stycznia b. r. zawiesiła dyrekcja policji we Lwowie wydawnictwo *Robotnika* i *Siły*, organów partji socjalno-demokratycznej, opierając się na twierdzeniu, że oba pisma, które wychodzą naprzemian co 2 tygodnie, stanowią tygodnik, a ten wymaga kaucji w kwocie 3000 złr.

* Od dni kilku panuje tu odwilż. Błota na ulicach nie brak.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Piszą nam ze Skałatu:

Skałat jestto miasteczko brudne nad wszelki wyraz; pojęcie o jakiejkolwiek czystości jest tutejszym mieszkańcom braciom Polakom wyznania mojżeszowego najzupełniej obce, o wychodkach słuchają jak o żelaznem wilku, wszelkie nieczystości z domów wylewają również na rynek i ulice; uważają to za całkiem naturalne, a gdy burmistrzowi (który także jest żydem) mówiłem, że tak w przyszłości być nie może, rozśmiał się i powiedział, że to nie Lwów ani Kraków, żeby jakieś nowości zaprowadzać. Domy tutejsze, to budy grożące zawaleniem, urzędnicy mieszkają w chałupach słomą krytych, bo innych mieszkań nie ma. Przepędziłem tutaj święta Bożego Narodzenia i ze zgrozą sprawdziłem, że w pierwszy dzień świąt były wszystkie sklepy żydowskie tak, jak w zwykłe dni pootwierane, a nie przeszło nawet przez myśl nikomu, aby im tego zabronić. Pod względem zacofania sądzę, że drugiego takiego miasteczka niema w Galicji.

KURJER WARSZAWSKI

* Jeden z artystów teatru warszawskiego pan B. otrzymał zawiadomienie o miljonowym spadku w Krymie. Z początku nie wierzył, lecz gdy się zjechała bliższa rodzina i ta zaczęła nastawać, aby porobić jakieś kroki, zgodził się wreszcie, na wysłanie jednego z krewnych, iżby ten sprawdził na miejscu, czy spadek istnieje, lub nie? W ostatnią środę, nadeszła depesza z Bakczysareju, że spadek istnieje i wynosi w ziemi i kapitałach, okrągło 3,000.000 rubli. Celem szybkiego wywindykowania spadku, udał się także jeden z tutejszych adwokatów. Do podziału, należą tylko trzy osoby, w liczbie których znajduje się także, szczęśliwy sługa świątyni Melpomeny.

* Cenzura tutejsza zabroniła dziennikom pisać o Lenartowiczu. Skutkiem tego ani jedna wzmianka o jego śmierci, nie pokazała się w prasie warszawskiej.

KURJER PARYZKI.

* Przyaresztowano dwóch anarchistów: Manceau i Springellesa, posądzonych o znaczną kradzież w dyrekcji Towarzystwa powozów publicznych. W śledztwie przyznali, że są anarchistami najczystszej wody, lecz co do kradzieży, tej się zupełnie wyparli. Policja jednak była innego zdania, i osadziła ich w więzieniu.

* Na posiedzeniu akcjonarjuszów dziennika *Figaro*, uchwalono wypłacić kupon po 70 franków, od akcji 500-frankowej, notowanej dzisiaj na giełdzie paryzkiej po 1450 fr. Czysty dochód wyniósł w ubiegłym roku 2,000.624 fr.

* Na ławie oskarżonych zasiadł malarz Luna de San Pedro. Młody, inteligentny i utalentowany artysta, mający wielką przyszłość przed sobą zakochał się i ożenił z panną Pardo de Tavera, pochodzącą z wyspy Manilli i niejako rodaczką Luny de San Pedro, chociaż temu, rodzina zarzucała pochodzenie indyjskie.

Po paru latach pożycia przybyło im dwoje dzieci. Zamieszkiwali domek w ogrodzie przy ustronnej ulicy w Paryżu i nikt nie mącił ich szczęścia rodzinnego.

Pani San Pedro, musiała wyjechać do kąpiel morskich w Mont Dore. Tam się poznała z niejakim Dussacq, kupcem z Havany i zawiązała stosunek miłosny.

Cichy i pracowity Luna de San Pedro, o niczem nie wiedział, lecz za powrotem żony do Paryża, zdziwił się niespodziewaną wizytą owego pana Dussacq. Powziął podejrzenie, wyłapał ich na schadzce i gdy żona wyznała mu wszystko i chciała z nim iść do rozwodu, w przystępie pasji zastrzelił ją i teściową. Główny winowajca wyjechał do Hawany i tylko jeden Luna de San Pedro będzie odpowiadał.

KRONIKA WOJSKOWA.

* Dzieło gen. Kaulbarsa o armji austrjackiej, z którego daliśmy w roku zeszłym wyczerpujące sprawozdanie pióra naszego współpracownika Józefa Trepki — wyszło obecnie w przekładzie francuskim i budzi ogromne zainteresowanie wśród sfer fachowych.

* Wedle wiadomości, dochodzących nas z Królestwa Pols., tamtejsze garnizony zajmują się gorliwie ćwiczeniami i marszami, mającymi widocznie na celu nietyle zahartowanie żołnierza, ile wypróbowanie jego wytrzymałości w czasie pory zimowej. Doświadczenia zebrane przy tej sposobności mają niezawodnie wielką praktyczną doniosłość. Między innemi uważać należy za nader ważne próby przenocowywania wojsk w polu pód ochroną namiotów, a przy mrozie dochodzącym 10° R. (Musimy tu sprostować gruby błąd, który się wczoraj zakradł do korespondencji z Warszawy, a mianowicie ciepło, i to w oficerskich namiotach, doszło z pomocą pieców żelaznych tylko do 5° R., a nie do 10°). Próby te wykazały, że przy zachowaniu odpowiednich ostrożności, nocleg podobny jest dla zdrowia żołnierzy zupełnie nieszkodliwym. Zyczyćby sobie należało, aby i u nas skorzystano z przykładu sąsiada dla przeprowadzenia ćwiczeń podobnych, podnoszących w żołnierzu świadomość o własnej wytrzymałości i możności znoszenia trudów wojennych.

KRONIKA EKONOMICZNA.

* *Zakład obserwacyjny dla trzody w Białej.* Namiestnictwo gal. wskutek odwietrzenia zakładu obserwacyjnego dla trzody chlewnej w Białej, uchyliło rozporządzenie, którem zamknięto ten zakład, zezwalając na wolny ruch handlowy trzodą chlewną w tym zakładzie przy zachowaniu obowiązujących przepisów.

* *Dowiadujemy się*, że ministerstwo skarbu powzięło zamiar wystawienia na przyszłej wystawie lwowskiej pawilonu kopalni soli w Wieliczce.

* *Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego* postanowił zmienić dotychczasowe urządzenie szkoły chmielarskiej w Starem Siole w ten sposób, aby uczniowie nabywali w szkole wiadomości z różnych gałęzi rolnictwa, co ułatwiłoby im uzyskanie posady w mniejszych gospodarstwach. Komitet otrzymał już w tym względzie zezwolenie ministra rolnictwa.

* *Subskrypcja.* Donoszą z Buda-Pesztu, że subskrypcja na pożyczkę konwersyjną węgierską dochodzi w obecnej chwili do 350 miljonów złr.

Z LITERATURY I SZTUKI.

△ Wenecja domaga się od rządu włoskiego zwrotu 6000 obrazów, które były zabrane między 1806 a 1840 r., i żąda, by dyplomacja tą sprawą zajęła się. Przedewszystkiem pragnie, by mocarstwa obce w sprawę tę wejrzały również. Nadto żąda Wenecja, ażeby nie mniej energicznie zwrócono się do rządu austrjackiego w sprawie zwrotu 135 obrazów, które w r. 1838 zabrał cesarz Ferdynand i przewieść je rozkazał do Wiednia.

△ Obraz malarza Milleta „Pasterka“, który nabył kolekcjonista paryski, Chomard, za miljon franków, należał niegdyś do księgarza Calmera w Cahors. Artysta przysłał mu go, wywdzięczając się za stare wino, wartające nie więcej nad 40 fr. Później Calmer sprzedał go Goupilowi za 8000 franków, a ten znów p. de Pretowi w Brukseli.

ROZMAITOŚCI.

Wody Renu podnoszą się nieustannie, występują też z koryta jego dopływy, tak, że w wielu miejscach tor kolejowy pozalewany, a licznym miejscowościom grozi niebezpieczeństwo. Moza wyrządza znaczne szkody wzdłuż całego swego wybrzeża. W Angleur w Belgii większość domów robotniczych zalana, mieszkańcy musieli ratować się ucieczką. Istnieje obawa, że groble ulegną w różnych miejscach naciskowi wody. W Charleroi wystąpiła też z koryta rzeka Sambre. Podczas śnieżycy, jaka szalała na Lofotach, wiadomem już jest, że utonęło sześć łodzi rybackich z Oesknäs i Langenäs oraz 36 osób załogi, nadto mnóstwo łodzi uległo zdruzgotaniu. W zatoce Ebeltoft w Jutlandji położona jest mała wysepka Hjelm, która od miesiąca przeszło odcięta jest od wszelkiej komunikacji ze światem, albowiem stłoczyły się dokoła niej masy kry lodowej. Niepodobieństwem jest dostać się tam z pocztą lub prowiantem, wszelkie usiłowania, jakie czyniono, by przyjść wyspie z pomocą, były daremne, a nadto omal ich ludzie życiem nie przypłacili. Łódź z pocztą i artykułami żywności dostała się między krę i dopiero w ostatniej chwili udało się wyczerpanej załodze, z pięciu ludzi złożonej, dobić z nią do brzegu. Stosunki na wyspie muszą być rozpaczliwe, gdyż w ostatnich czasach powiewa ciągle flaga alarmowa. Usiłowania też celem przyjścia z pomocą nieszczęśliwej ludności, nie ustają.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.